Nr. 185. Lwów — Sobota dnia 13 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok Hotelu Litwy)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata dotąd od 1-go do 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Hipolita m. Jutro: B. 10 po Św.—Euz. | Awhust. Pr. š. K. N. 10 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 59, Zachód „ „ 7 „ 8 | Długość dnia g. 14 m. 9, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 sierpnia.

Z namiętnością zupełnie nieusprawiedliwioną podnosi prasa francuska kwestyę wyboru nowego prezydenta republiki. Bez żadnej szkody mógłaby jednak ta kwestya długo jeszcze spoczywać, albowiem wybory nastąpią dopiero w r. 1894, a zatem dwa lata i miesięcy pięć będzie jeszcze p. Carnot mieszkał w pałacu elizejskim, zanim nastąpi dla niego krytyczna chwila. Nawet izba deputowanych, która razem z senatem obierze w przyszłości nowego naczelnika państwa, narodzi się dopiero po wyborach do izby deputowanych, które się odbędą za rok, a z drugiej strony dzisiejszemu prezydentowi nic można wytoczyć procesu ani o zdradę kraju, ani o nadużycie władzy. Złożenie z urzędu nie zagraża mu wcale, on zaś sam nie uczuwa dotychczas zniechęcenia. Wszystko więc przemawia za tem, że dosyć będzie jeszcze czasu do pomyślenia o wyborze prezydenta. Lecz bezstronny polityk, który sięgnie myślą w ową chwilę, przyzna już dzisiaj, że p. Carnot będzie miał wówczas bardzo wiele danych do uzyskania większości głosów w kongresie, i że dotychczas nie zrobił nic takiego, coby mu utrudniało ponowne uzyskanie pierwszego stanowiska w państwie.

Przejęty duchem konstytucyi, którą republikańska Francya sama sobie nadała, starał się on przez swe obowiązki być wolnym, w ogólnym toku spraw publicznych nie było znać wpływu jego osobistej działalności. Odpowiedzialność za wszystko, co rząd robi, spada na ministrów, z których żaden nie mógł się dotychczas zasłonić najlżejszym pozorem nacisku, wywieranego przez prezydenta. W obec kraju zachował p. Carnot dla siebie rolę reprezentanta najwyższej władzy, a te funkcye reprezentacyjne spełnia rzeczywiście, jak mu wszyscy przyznają, bez zarzutu.

Po ustąpieniu Grevy'ego, pierwszem zadaniem jego następcy było podniesienie sponiewieranej godności urzędu. P. Carnot zrozumiał to, a wytknąwszy sobie cel taki, zdołał go wkrótce osiągnąć. Próżność narodowa Francuzów wymagała, żeby prezydent miał w Paryżu dwór okazały i wystawny. Kontrast między skąpym do śmieszności poprzednikiem a następcą, umiejącym żyć wykwintnie, bez naśladowania etykiety dworów monarszych, jak również bez nadawania swemu dworowi jakichś znamion zbytniej lekkomyślności paryskiej, przyjemnie Francuzów uderzał. Uroczyste przyjęcia podczas wystawy były egzaminem, który p. Carnot zdał znakomicie.

Ku zdziwieniu tedy całego świata, wszczęły teraz dzienniki paryskie gorącą dyskusyę o tem, kto ma być następcą Carnot'a. Już samo zastanawianie się nad tem pytaniem przygotowało każdego na odpowiedź, jaką w tych dziennikach wyczytał. Prasa, sprzyjająca Carnot'owi, nie miała powodu wywlekać tej sprawy. Poruszyły ją pisma, nieżyczliwie dla prezydenta usposobione, a te mogły ją rozstrzygnąć tylko na jego niekorzyść. *Paris, Lanterne, Radical* osądziły ostatecznie, że Carnot urzędu swego dłużej, niż do końca siedmiolecia, piastować nie powinien, i że trzeba się obejrzeć za innym kandydatem.

Zapowiedziano już nawet, że jeden z radykalnych deputowanych wniesie tej jesieni do parlamentu projekt poprawki konstytucyi w tym sensie, iż nikt nie może być prezydentem przez dwa septennaty z rzędu. Idzie więc radykalistom o to, aby p. Carnot nie mógł być nawet brany w rachunek przy przyszłych wyborach.

Pobudką, tkwiącą na dnie tej agitacyi, jest rozżalenie za życzliwe poparcie, jakiego Carnot użycza usiłowaniom, mającym pogodzić świat katolicki we Francyi z republikańską formą rządu. Zaciekłość radykalistów zaślepia ich do tego stopnia, iż wolą widzieć we Francyi liczny obóz malkontentów, oczekujących z tęsknotą każdego przewrotu na rzecz monarchii, niż pragną na wzmocnienie szeregów republikańskich zastępem monarchistów. Myśl o rządach stronnictwa umiarkowanego, o gabinecie, w którym zasiadać mogą nawróceni monarchiści, przejmuje ich zgrozą. Spiski monarchistów i cicha a nieustająca antyrepublikańska agitacya duchowieństwa są w ich pojęciu mniejszem złem, niż zdrowe pogodzenie się z rzeczpospolitą konserwatystów w rządzeniu krajem.

Jednak nawet ci, którzy w zasadzie podzielają te zapatrywania, nie zdołaliby udowodnić p. Carnotowi winy, za którą powinien być skazany na utratę urzędu. P. Carnot widzi z radością każdy krok Leona XIII, zmierzający w kierunku pojednawczym. Każdy dygnitarz kościelny, działający w tym samym duchu, cieszy się niezawodnie jego sympatyą. W Watykanie wiedzą o tem dobrze, a prezydent rzeczypospolitej chce niezawodnie, żeby o tem wiedziano. Nie można wątpić, że w rozmowie z ministrami odzywa się on nieraz w duchu pojednawczem i że słowa jego, dostawszy się przez ściany pałacu do uszu niższych urzędników, powstrzymują niejednego od wysilania się na szorstkość w postępowaniu z duchowieństwem, ale wszystko to pozostaje w granicach określonych ustawą, która dotychczas w żadnym szczególe nietylko pogwałcona, ale nawet ominięta nie była.

Nikt nie może zarzucić Carnotowi, że przy mianowaniu ministrów postąpił kiedykolwiek niezgodnie z wolą większości izb i powołał do gabinetu jakieś obce narzędzie, służące jego osobistym planom politycznym; nikt nie udowodni mu, że z pominięciem gabinetu wywierał wpływ na urzędników, czy dyplomatów za jego tajne polecenia, nikt nie podejrzywa go nawet, iżby usiłował wpłynąć na wymierzanie sprawiedliwości, gdy sądy miały wyrokować o sprawach Kościoła. W ostatnich czasach, podczas gdy w Watykanie szukano zbliżenia do złagodzenia stosunków, toczyły się we Francyi procesy przeciw biskupom, a w żadnym wypadku nie padło na prezydenta podejrzenie o chęć oddziałania na prokuratoryę państwa.

W obec tego bardzo jest zrozumiałem, że agitacya dzienników radykalnych nie niepokoi Carnota, ani jego przyjaciół. *Figaro*, który chciał się o tem przekonać, nie mógł Paryżowi obwieścić nic innego, prócz tego, że prezydent rzeczypospolitej zachowuje się tak, jak gdyby nic nie zaszło. Jest to zupełnie zgodne z jego pełnem taktu zachowywaniem się od chwili, w której stanął na czele państwa. Ale *Figaro*, konsekwentny w swej polityce siedzenia na dwóch stołkach, rzuca myśl, bardzo niezawodnie miłą radykalistom. „Po co nam w ogóle potrzebny prezydent?“ — pyta ten bulwarowy dziennik, noszący najczęściej barwy bonapartystów. — „Jest to urzędnik zupełnie zbyteczny, bo wszelkie jego rozporządzenie bez sygnatury ministra nie ma wartości; jego prawo dysponowania siłą zbrojną i mianowania urzędników stało się tak samo iluzorycznem, jak prawo rozwiązywania izby deputowanych, albowiem to on może uczynić tylko za zgodą senatu. Odpowiedzialnym staje się on wtedy dopiero, gdy popełni jakąś zdradę stanu, a jego prawo *veta* jest bez wartości, bo się ogranicza tylko do żądania, aby to, czego on nie chce, było drugi raz przedyskutowane w izbach. Jedyne, co mu wolno, to ułaskawiać zbrodniarzy, przyjmować ambasadorów, w zimie mieszkać w pałacu elizejskim, latem w Fontainebleau, odbywać podróże po Francyi w salonowym wagonie i brać 1,200.000 fr. pensyi. Czy nie lepiej tedy obejść się bez prezydenta, mieć tylko szefa gabinetu, albo jak w Szwajcaryi, co roku obierać naczelnika państwa?“

Radykałom i wszelkim anarchistom tylko w to graj. Ale może byłoby lepiej powiększyć władzę naczelnika państwa?

Z Bukaresztu donoszą, że prawdopodobnie niebawem nastanie zmiana w gabinecie rumuńskim. Obecny minister spraw zagranicznych Lahovary ma ustąpić, a miejsce jego ma zająć minister handlu i domen p. Carp. Zmianą tą pragnie podobno rząd rumuński jeszcze silniej zaakcentować swój przyjaźny stosunek do trójprzymierza, p. Carp bowiem niejednokrotnie już wyraził to przekonanie, że Rumunia chcąc zabezpieczyć się od wszelkich ewentualności powinna zawrzeć formalne traktaty z państwami należącemi do trójprzymierza i być jego jawnym, a nie tylko potajemnym spólnikiem.

Dnia 12 sierpnia 1879, a więc dzisiaj pełnych 13 lat temu, powołał Cesarz hr. Taaffego do zajęcia posterunku opuszczonego przez gabinet rozbitej centralistycznej lewicy. Od tej daty zaczyna się najnowsza historya Austryi, sprawiedliwej dla wszystkich zamieszkujących ją ludów, od tej także chwili waśni, które przedtem rozdzierały naszą monarchię, słabną coraz bardziej, a niektóre z nich należą już tylko do wspomnień. Jednej jeszcze tylko niestety kwestyi nie mógł dotąd hr. Taaffe załatwić pomimo ustawicznych i bardzo patryotycznych zabiegów; jest to kwestya czesko-niemieckiego porozumienia, ważna przedewszystkiem dla samych Czech, następnie, ale już w mniejszym stopniu, dla wewnętrznych stosunków monarchii, nie obojętna wreszcie i dla mocarstwowego stanowiska Austryi. Gdyby ona nie miała tego ostatniego znaczenia, moglibyśmy cierpliwie czekać aż wygasną młodocześi, utemperują się namiętności i zgoda sama z siebie wyniknie, jako konieczny warunek pomyślności krajowej, ale ponieważ właśnie ma ona pewne zagraniczne znaczenie, przeto należy gorąco pragnąć, aby hr. Taaffemu udało się jak najprędzej załatwić ją tak pomyślnie, jak załatwił wszystkie inne trudności, które mu w spadku zostawił gabinet centralistyczny.

O tem, co hr. Taaffe przez tych trzynaście lat zrobił dla państwa i dla krajów, nie będziemy dziś więcej pisać, gdyż są to rzeczy wszystkim znane, podnieść tylko musimy, że przez cały ten długi szereg lat okazał się dla nas życzliwym i wiernym przyjacielem, i jeżeli razu pewnego na bankiecie Koła polskiego powiedział, że Polacy mogą go uważać za prawdziwego, z całego serca im sprzyjającego przyjaciela, to w słowach tych była jak najszczersza prawda.

Gabinet, który hr. Taaffe trzynaście lat temu z woli Cesarza do życia powołał, doznał w ciągu tych lat wielu zmian; obok sternika jeszcze tylko jeden hr. Falkenhayn od samego początku w nim zasiada, inne posterunki zajęli ludzie może nie tak bliscy nam, jak owi pierwsi ministrowie z przed lat trzynastu, jednakże sternik jest wciąż ten sam, posiada to samo, a nawet może jeszcze większe zaufanie Monarchy, a stosunki łączące nas z nim są jeszcze bliższe, gdyż w ciągu tych lat trzynastu on nas lepiej poznał, zarówno jak my jego. To też w dzisiejszą rocznicę godzi się tak staremu przyjacielowi złożyć serdeczne życzenia, aby długie lata jeszcze w czerstwem zdrowiu spełniał swój trudny i pełen odpowiedzialności urząd.

KORESPONDENCYE.

Berlin 10 sierpnia.

(:) Hrabia Caprivi nie cieszy się teraz popularnością wśród sfer tworzących opinię; większość dzienników odzywa się o nim z przekąsem, mieszczaństwo wyrzuca mu obojętność dla Berlina, a poczytny tygodnik *Deut. Wochenblatt* wręcz woła: „Fort mit dem Grafen Caprivi!“ Nareszcie teraz rozeszła się pogłoska, że znużony Caprivi podaje się do dymisyi. Długo jeszcze na to poczekają liberałowie! Tymczasem zaś, ledwo cesarz wrócił z Anglii, w urzędowym dzienniku ogłoszono dymisyę ministra spraw wewnętrznych Herrfurtha, co liberałowie uważają za swą krzywdę, bo lubo Herrfurth nie był ich zwolennikiem, ale zajął miejsce junkra Puttkammera i bardzo się przyczynił do upadku znanego szkolnego projektu hr. Zedlitza. Z tych powodów miły on był liberałom. Ale był to przedewszystkiem urzędnik z dobrej szkoły staro-pruskiej i przytem człowiek uczciwy. Poznańczycy nie mogą mu nic zarzucić: łagodził rugi Polaków z innych dzielnic, tępił nadużycia niemieckie przy wyborach, wprowadził w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich nową ordynacyę gminną, sprawiedliwszą dla nas od dawnej, wreszcie zawsze chętnie przyjmował i rozważał nasze skargi. Zastąpił go hr. Eulenburg, dotychczasowy prezes pruskich ministrów bez teki.

Lecz ponieważ Caprivi jest na tapecie, więc wracam do niego. Agitacyjna podróż Bismarka przecież zdołała poruszyć opinię przeciw „nowemu“ kanclerzowi.

Głównie zarzucają mu trzy grzechy śmiertelne, więc najpierw traktat z Anglią o Zanzibar, która to wyspa przeszła pod protektorat brytański w zamian za duży kawał afrykańskiego lądu; następnie traktaty handlowe z Austryą, Włochami i Szwajcaryą, wrzekomo bardzo niekorzystne dla niemieckiego rolnictwa i dla niektórych gałęzi przemysłowych; wreszcie „dyplomatyczną porażkę Niemiec przez Francyę w sprawie wystawy światowej“.

Z tych trzech śmiertelnych grzechów dwa pierwsze znane są dostatecznie, roztrząsane nieraz bardzo dokładnie, więc wracać tu do nich nie ma potrzeby. Stanowisko Capriviego w tych sprawach, dawniej chwalone, uznano teraz za grzeszne pod wpływem krytyk Bismarka. Z ulicznego bruku podniesiono na kanclerza te zapomniane kamienie głównie dla tego, że Berlin jest rozżalony na niego za oziębłe traktowanie projektu wystawy. Powiedziano, że w tej sprawie Francya zadała Niemcom dyplomatyczną klęskę — zarzut bardzo dotkliwy, bo przecie wiadomo, jak Niemcy są drażliwi na punkcie wszystkiego, co dotyczy ich stosunku do Francyi. Lecz gdzież tu jest klęska? Jakimi sposobami mógłby rząd niemiecki zabronić Paryżowi wystawy w r. 1900? Czy może z tego powodu powinien był Caprivi wystosować do Francyi ultimatum i wydać rozkaz uruchomienia armii? Gdzie nie było żadnej zgoła akcyi dyplomatycznej, tam oczywiście nie ma porażki. Jak Niemców nie było na ostatniej francuskiej wystawie, tak naturalnie nie byłoby Francuzów na przyszłej berlińskiej. Mogą tedy te dwie ekspozycye odbyć się razem i dla obojętnych widzów głuchej waśni franko-germańskiej wzajemnie się uzupełniać, tworząc dopiero razem prawdziwie światową wystawę. Pozostaje pytanie: czy w ogóle oziębłość Capriviego dla projektu wystawy jest usprawiedliwioną? Otóż tu przedewszystkiem zasługują na uwagę następujące okoliczności: Towarzystwa rolnicze, a między niemi i Wielkopolskie, wydały nieprzychylną opinię, bo się obawiają, że dużo robotników wiejskich, których i tak brak z powodu tłumnej emigracyi, przeniesie się do Berlina, do robót przy wystawie, na czem rolnictwo mocno ucierpi; następnie, wielki przemysł, przeżywający ciężkie chwile powszechnej stagnacyi, radby uniknąć dużych wydatków, których wystawa wymaga od każdego fabrykanta, a korzyści z wystawy ten wielki przemysł całkiem się nie spodziewa, bo z góry wie, że nowych rynków nie zdobędzie; więc połowa syndykatów przemysłowych oświadczyła się przeciw wystawie; dalej, kraje niepruskie oznajmiły bez zapału, że jeśli rząd cesarski zgodzi się na wystawę, to one wezmą w niej udział, ale same nic zaczynać nie chcą; znaczy to, że te kraje tylko przez grzeczność nie odmówiły, aby nie powiedziano, że są usposobione nieprzyjaźnie dla Prus, w gruncie jednak rzeczy wolałyby uniknąć wydatku na budowę pawilonów, na premie i inne koszta. Do tego przybywa refleksya uczciwego patryoty, że przecie Niemcy nie potrafią prześcignąć ani Paryża, ani tembardziej Chicago, nie mają na to pieniędzy, smaku i bogactwa pomysłów, a mogą się narazić na to, że nietylko Francya, lecz i Rosya nie weźmie udziału w wystawie, co już byłoby porażką dyplomatyczną i nową trudnością w przyszłych politycznych stosunkach. Otóż z tych wszystkich względów rząd nie zapala się do wystawy, pożądanej tylko przez Berlin, ale też i nie stawia przeszkód inicyatywie obywatelstwa stolicy. W memoryale, przedstawionym cesarzowi, Caprivi szuka, coby mogło zapewnić wystawie powodzenie bodaj tylko finansowe i tu wpada na myśl oryginalną, która świadczy o tem, że kanclerz nie wierzy w możność urządzenia prawdziwie imponującej wystawy. Oto, proponuje on nowość, aby wstęp na wystawę był zawsze bezpłatny, bo w takim razie cała ludność berlińska będzie mogła ustawicznie studyować dobre wzory, a oprócz tego z różnych zakładów gastronomicznych będzie zysk ogromny.

Ostatecznie jednak bardzo zimne traktowanie projektu wystawy przez rząd będzie miało prawdopodobnie ten skutek, iż cały ten pomysł pójdzie do kosza.

O hołdach, składanych przez liberałów i filistrów „wielkiemu Ottonowi“ — bo tak popularnie nazywają Bismarka — już wiecie. Do jakiej przesady w tych hołdach posuwają się jego czciciele, można wnosić z następującego faktu: jakaś fabryka, położona tuż przy torze kolejowym, kędy Bismark miał przejeżdżać o zmroku, zbudowała na wzgórzu transparent z napisem „Hoch Bismark!“ Transparent miał długości kilometr, wysokości 50 metrów, a na oświetlenie jego zużyto 70 cetnarów smoły. Daje to wyobrażenie o piekielnie gorącem uczuciu, jakiem pałają serca narodowo-liberalne ku temu mężowi, za którego rządów spokojnie się rozwijały takie „interesa“, jak owe w fabrykach żelaznych bochumskich, nad któremi niedawno toczyła się rozprawa sądowa. Ów proces, który skończył się uwolnieniem podrzędnych oskarżonych, bo licznych pierwszorzędnych winowajców nie pociągnięto do odpowiedzialności ze względów utilitarnych, świadczy o wielkiem zepsuciu w sferach liberalnych. Naczelnikiem tej związkowej firmy bochumskiej jest przecież p. Baare, jeden z wybitnych wodzów narodowo-liberalnego obozu! On to pozwalał, aby podrobionemi stemplami znaczono materyał wybrakowany przez rządowo-kolejowych komisarzy; on w swojej fabryce urządził sygnały, ostrzegające fałszerzy w warstatach, że nadchodzą rewizorowie; on wreszcie układał fałszywe fasye podatku dochodowego.

O nowym projekcie wojskowym, który w jesieni przedstawiony będzie parlamentowi, podają takie szczegóły: do każdego pułku piechoty dodany będzie czwarty batalion, co powiększy armię o 170.000 ludzi; powstaną nowe brygady artyleryi pieszej i konnej; w kawaleryi zajdą zmiany w organizacyi i uzbrojeniu. Panuje ogólna niechęć dla tych projektów, połączonych oczywiście z ogromnymi wydatkami.

Zapowiadają przyjazd do Berlina p. Giersa, który za 3-miesięcznym urlopem wyjeżdża z Petersburga. Tu będzie on konferował z Caprivim — jakby na przekór Bismarkowi, który rzekł w jednej ze swych niedawnych mówek, że żaden rosyjski minister nie zaszczyci rozmową „nowego“ kanclerza.

Wiec katolicki w Lincu.

Linc 9 sierpnia.

Dziś rano o 8 pontyfikalne nabożeństwo w nowej katedrze.

Wielki biskup Budiger, którego imię spotyka się tu na każdym kroku w wielkich fundacyach i w trwalszej budowie jaką wznosił w umysłach i sercach odrodzonej przez siebie w duchu chrześcijańskim owczarni, zrobił plan i początek dzieła mającego przewyższyć wszystkie religijne pomniki naszego wieku. Dyecezya w Lincu, założona w końcu zeszłego wieku przez Józefa II, miała aż dotąd prowizoryczną katedrę, dawny kościół jezuicki, bardzo brzydki, jak wszystkie kościoły jezuickie z epoki baroku. Biskup postanowił wznieść nową. Myślano, że zbierze trzykroć lub pół miliona i zbuduje wielki, piękny kościół w rodzaju tych, których w samym Wiedniu powstał dziesiątek w ostatniem dwudziestoleciu. Biskup kazał zrobić kosztorys na dwanaście milionów guldenów — pozwolił zrobić oszczędności na dwa miliony — i bez grosza zaczął budowę kościoła, który będzie, nie wyjmując św. Szczepana, największym

---

Fejleton literacki.

Nowa książka o socyalnej demokracyi niemieckiej. „Die Lügen der Socialdemokratie, von Hans Blum, Wismar, 1891.“

Na ostatnim wiecu socyalistów polskich we Lwowie pokazało się niejednokrotnie, że młoda nasza socyalna demokracya otrzymuje *les mots d'ordre* z Niemiec, gdzie stronnictwo socyalno-demokratyczne w krótkim stosunkowo czasie stało się potęgą pierwszorzędną, z którą liczy się nietylko rząd niemiecki, lecz nawet polityka ogólno-europejska.

W obec tego uważamy za stósowne zwrócić uwagę czytelników polskich na książkę, która przedstawia we właściwem świetle działanie partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech, jej lekkomyślne rzucanie haseł, ogłupianie i tumanienie tłumów i t. d. Książka ta — tytuł jej wypisaliśmy na czele — nie zadała i prawdopodobnie nie zada w opinii Niemiec stanowczego ciosu temu stronnictwu, ale na bezstronnym czytelniku robi wrażenie wielkie i trwałe, bo walczy bronią faktów, które żelazną ręką druzgocą „bożków“ socyalnej demokracyi. We wstępie do tego dość obszernego dzieła (422 stron) nie waha się autor odmówić socyalnej demokracyi niemieckiej **wszelkiej racyi bytu**, twierdząc, że wszystko, o czem stronnictwo to tak szumnie i szeroko na zgromadzeniach ludowych rozprawia, jest **wymysłem** i **kłamstwem**, że jedynie „die blaue Luft“ jest źródłem jego zasad, jego patryotyzmu, religijności i troskliwości o dobro robotników.

Blum uważa się za kompetentnego do zabierania głosu w kwestyi socyalnej, a to na podstawie swej działalności w Reichstagu niemieckim, w parlamencie cłowym (między r. 1866—1870), w wydziale saskiego związku narodowo-liberalnego i w redakcyi organu tego stronnictwa: *Der Grenzbote*.

Autor dzieli swoje studyum na 5 części: w pierwszej podaje historyę rozwoju stronnictwa socyalno-demokratycznego w Niemczech między r. 1863—1871, w następnych omawia wymarzony przez socyalistów przyszły ustrój społeczny państwa niemieckiego, patryotyzm tego stronnictwa, jego dążności przewrotowe, jego troskliwość o dobro robotników. Rozpatrując historyę rozwoju stronnictwa socyalnej demokracyi w Niemczech, odróżnia autor pierwszych prowodyrów tej partyi (Lassae) od obecnych jej kierowników (Bebel, Liebknecht et consortes). Lassalle'a, twórcę pierwszego „powszechnego związku robotników niemieckich“, założonego w Lipsku w r. 1863, uważa za patryotę a nawet monarchistę, w czem jednak myli się bardzo. Lassalle bowiem był republikaninem *di primo cartello*, znając jednak trudności położenia swego stronnictwa, nie chciał manifestować swych przekonań republikańskich i kosmopolitycznych, które mogłyby bardzo zaszkodzić zaledwie tworzącemu się stronnictwu socyalnej demokracyi. Dlatego też nie można — zdaniem naszem — twierdzić, jakoby Marx, Bebel, Liebknecht mieli zupełnie odmienne od Lassalle'a zapatrywania polityczne, trzeba tylko zważyć, że pierwsi przywódcy partyi socyalno-demokratycznej znajdowali się w zupełnie innem położeniu, niż obecni jej przodownicy. Tamci musieli bronić swoich nielicznych stronników przed prześladowaniem „policyi bismarkowskiej“, ci rozporządzają partyą, która należy do najbardziej wpływowych w całem państwie niemieckiem.

Przy charakterystyce Ferdynanda Lassalle'a zwraca autor bardzo słusznie uwagę na okoliczność, że między niezwykle uzdolnionym i wykształconym Lassalle'em, a stronnikami jego — nawet najbliższymi — zachodziła ogromna różnica w wychowaniu i wykształceniu. Sekretarzem n. p. związku, którego Lassalle był prezesem, był szewc, człowiek zupełnie nieudolny, bez wykształcenia i ogłady: stąd też powstawały bardzo często swary między naczelnikiem partyi a jej członkami. Blum utrzymuje, że z wyjątkiem jednego Lassalle'a, żaden socyalista nie był i nie jest przyjacielem oświaty i nauki, a twierdzenie to zadaje kłam rzekomej dążności socyalnej demokracyi do oświaty. O ile Lassalle pod względem wykształcenia różni się od swoich następców, o tyle pod względem „czystości“ charakteru, jest prototypem wszystkich socyalistów. Wiadomo, że niesłychana ambicya i próżność były głównymi motorami całej jego działalności politycznej. Ujmując się za robotnikiem, spodziewał się zyskać w krótkim czasie popularność i sławę, a próżność jego scharakteryzował najdowcipniej ks. Bismark, mówiąc, że Lassalle nie wiedział na pewno, czy państwo niemieckie skonsoliduje się pod berłem Hohenzollernów czy Lassalle'ów.

W dalszych rozdziałach „Kłamstw“ następuje charakterystyka trzech głównych przywódców partyi socyalno-demokratycznej: Marxa, Liebknechta i Bebla. Autor zaznacza stanowczą zmianę, jaka zaszła w programie socyalistycznym po śmierci Lassalle'a: socyalna demokracya niemiecka zsolidaryzowała się z międzynarodową partyą socyalistyczno-komunistyczną. Inicyatorem tego nowego kierunku był **Karol Marx**. Autor uważa Marxa za duchowego kierownika całej socyalnej demokracyi niemieckiej, a przyznając mu wielką zdolność popularyzowania rzekomo ściśle naukowych postulatów tej partyi, odmawia mu równocześnie wszelkiej wybitniejszej zdolności w jakimkolwiekbądź innym kierunku. Blum powołuje się przytem na zdanie jednego z największych wielbicieli Marxa, pruskiego ex-oficera von Techowa, który tak się o swoim mistrzu wyraża: „Jestem przekonany, że szalona ambicya stłumiła w nim wszystkie szlachetniejsze uczucia i porywy. Kpi on sobie z głupich proletaryuszów, którzy modlą się z jego modlitewnika, podobnie jak z komunistów i burżoazyi, szanuje tylko arystokratów. Do odebrania im władzy, trzeba mu potęgi, której mogą mu dostarczyć jedynie proletaryusze. Zdaje mi się, **że jedynym motorem jego działalności jest niczem niepohamowana żądza władzy**“. Podobnie więc jak u Lassalle'a tak i u Marxa grała ambicya i próżność o wiele większą rolę niż wszystkie socyalno-demokratyczne postulaty. Rewolucyjną swoję działalność rozpoczął Marx od utworzenia **związku komunistycznego** (w r. 1847) który później stał się składową częścią międzynarodowej partyi komunistycznej. — W programie wówczas ogłoszonym zamanifestowało stronnictwo marxowskie swoje przewrotowe dążności: „oświadczamy otwarcie — głosi manifest — że do celów naszych możemy dojść **tylko na drodze przewrotu**“. W tymsamym duchu napisany jest późniejszy manifest Marxa, w r. 1864 w Londynie ułożony, a na wiecu w Genewie (w r. 1866) jednogłośnie przyjęty. Manifest ten stał się programem wszystkich socyalistów w Europie, a nawet w Ameryce. Jednogłośne przyjęcie tego programu na wiecu genewskim było uwieńczeniem działalności Marxa.

Po Marxie objął berło dyktatora partyi socyalno-demokratycznej **Wilhelm Liebknecht**. Pod względem charakteru stoi on może nieco wyżej od swego poprzednika i mistrza, ale pod względem intelektualnym przewyższa go Marx o całe niebo. Blum przedstawia Liebknechta jako człowieka niewykształconego i niepomysłowego, nie może mu jednak odmówić wielkiego talentu organizatorskiego, wielkiej sprężystości i energii. Autor uważa Liebknechta za wszechpotężnego dyktatora partyi socyalno-demokratycznej: przypisuje mu niesłychaną władzę; Liebknechtowi podlegają wszystkie organa stronnictwa, a jest ich niemała liczba *); on jest najwyższą instancyą we wszystkich sprawach, dotyczących członków

*) Najważniejsze z dawniej wychodzących są: *Demokratisches Wochenblatt*, *Volksstaat*, z obecnie wychodzących: *Vorwärts*, *Freisinnige Ztg.* i *Berliner Wochenblatt*.

w monarchii, a wspaniałością po wykończeniu stanie po nad to wszystko, cokolwiek w architekturze kościelnej monarchii wzbudzać może podziw.

Zdawało się to szaleństwem po ludzku sądząc. Ale biskup Rudiger był nie tylko wielkim, lecz i świętym także, a Pan Bóg lubi przez świętych Swych robić cuda.

Trzydzieści lat minęło od początku budowy. Wydano półtrzecia miliona. Zostaje do wydania [illegible]. Ale tylna część katedry, absyda i mniejsza połowa chóru są ukończone całkowicie, w najdrobniejszych szczegółach. Kilkadziesiąt przepysznych okien kolorowych oświeca niepewnem światłem łamiące się łuki sklepień, koronki marmurowe, złocenia i polichromiczne ozdoby świętych postaci i arabeski kute w kamieniu. Cudownie piękna świątynia, będąca trzecią częścią przyszłej katedry, dziś już jest największym kościołem w ludnej dyecezyi linckiej, która tyle liczy starych wielkich świątyń. Pomieści ona 5400 osób. Skończywszy tę część budowy, przystąpiono od paru lat do budowy frontu i wieży, która od szeroki kiedyś chór tu stanie — dzieli od obecnie skończonego gmachu.

Tak wyglądały niegdyś podczas budowy, przez wieki całe, tumy w Kolonii, w Moguncyi, w Spirze, w Strasburgu — olbrzymy, obok których stanie kiedyś olbrzym Lincu, tum Niepokalanego Poczęcia.

Kościół sam przez się cudowny, przedziwnie smukły, bajeczną arabesków osnuty, ustrojony jest teraz prześlicznie w kobierce, zieleń, kwiaty. Publiczność go napełnia. W stallach zasiadają prałaci miejscowi — także z Wiednia, Rzymu, Styryi, Salzburga, Słowiańszczyzny południowej i Galicyi — w różnych odcieniach fioletów i purpury. Naprzeciw tronu — fotele i klęczniki dla biskupów, miejsce podniesione dla kardynała. Nuncyusz w nocy wyjechał do Wiednia.

Przed 8-mą przybył kardynał Gruscha z dwoma arcybiskupami i czterema biskupami. Korporacye studenckie, poprzedzone sztandarami swemi, zajęły kołem miejsce w prezbiteryum w swych różnobarwnych malowniczych strojach. O 8-ej przybył w licznym orszaku ks. biskup Doppelbauer i rozpoczął uroczystą celebrę, podczas której chór pod kierunkiem kanonika Burgstallera odśpiewał cudowną mszę Haberta *in hon. Augustini* z gregoriańskim chorałem przy Introit i komunii.

Wprost z kościoła zebrani udali się do halli wystawowej, gdzie w obec dostojnych uczestników zebranych w komplecie, prezydent zagaił posiedzenie chrześcijańskiem pozdrowieniem. Hr. Schönborn wyraził w kilku słowach pozdrowienia i życzenia katolików z Czech i prazkiego katolicko-politycznego Stowarzyszenia. dr. Orterer, wiceprezes bawarskiego centrum, powtórzył to samo w imieniu katolików z Bawaryi i niemieckiego cesarstwa. Książę Loewenstein wezwał do ofiar na odnowienie bazyliki w Lorecie i wzniesienie przy niej kaplicy narodowej niemieckiej. Baron Dipauli, poseł z Tyrolu, mówił obszernie i dobrze o obowiązkach katolików względem władzy świeckiej i o patryotyzmie, jako niezbędnej konsekwencyi religijnego uczucia.

Na wniosek przewodniczącego wysłano telegram do Ojca św. z wyrażeniem uczuć synowskiej miłości i posłuszeństwa i z podziękowaniem za błogosławieństwo udzielone za pośrednictwem nuncyusza. Równocześnie wysłano telegram z wyrazami gorących uczuć przywiązania i hołdu do Najj. Pana, bawiącego w Ischlu.

Następnie zabierali głos baron Morsey o stosunku Kościoła do państwa i ks. proboszcz Golling, który słusznie bardzo ostrzegał przed zbyt licznemi postanowieniami, niedającemi się wykonać, i radził raczej parę rzeczy specyalnie i energicznie polecić, aby im zapewnić rozwój, n. p. założenie katolickiego uniwersytetu.

Dodaję jeszcze, że wieczorem w niedzielę odbyło się zebranie towarzyskie Leo-Gesellschaft, które rozwija w ciągu kilkumiesięcznego dopiero istnienia, niezmiernie żywą działalność. Słyszę od uczestników, że zebranie było ożywione i świetne. Założono już filię w Tyrolu, a byłoby do życzenia, aby i w Galicyi oddział odrębny, polski, przyjść mógł do skutku.

Po południu zaczynają się rozprawy i referaty w sekcyach. Żałuję nieskończenie, że nie mogę równocześnie być we wszystkich — bo zapowiedziane są kwestye bardzo ważne i ciekawe, a mówcy wzbudzają wszelkie zaufanie znajomością przedmiotu i uznanym talentem. Z Polaków ma mówić poseł Kozłowski o kwestyi włościańskiej, a prof. Thullie bierze udział w rozprawach o stowarzyszeniu św. Rafała dla emigrantów.

Z Polaków są na wiecu: ze Lwowa ks. prałat Gnatowski i prof. Maksymilian Thullie, a z Krakowa ks. prałat Chotkowski, ks. dr. Pawlicki, ks. dr. Bukowski, ks. Wądolny i ks. Rychlak.

Wśród licznych telegramów i listów, nadesłanych do prezydyum wiecu i odczytanych na pełnem zebraniu w pierwszym dniu kongresu, dwa pochodzą z Galicyi. Są to błogosławieństwa i życzenia xx. Arcybiskupów lwowskich łacińskiego i ormiańskiego obrządków.

X. J. G.

Polacy w Ameryce.

I.

W drugiej połowie bieżącego stulecia, po rozmaitych klęskach, które spadły na naszą Ojczyznę, wiele śmielszych i energiczniejszych jednostek poczęło porzucać zagrody rodzinne i szukać szczęścia i kawałka chleba w północnej Ameryce.

Początkowo emigracya ta ograniczała się do ziem będących pod panowaniem Prus i nie miała nic groźnego dla kraju z powodu małej liczby wychodźców. Lecz z biegiem czasu i pod wpływem coraz gorszych warunków ekonomicznych i politycznych, wychodźtwo zaczęło się powiększać z nadzwyczajną szybkością. Objęło ono w końcu wszystkie prowincye polskie i przybrało ogromne rozmiary. Olbrzymia liczba wychodźców, a także sprzeczne wieści, przychodzące z drugiej półkuli o ich położeniu materyalnem, ściągnęły nareszcie na się uwagę całego społeczeństwa polskiego. Jedni opowiadali o świetnem położeniu Polaków w Ameryce, podczas gdy drudzy przedstawiali wszystko jak najgorzej, mówili o nędzy, gniotącej wychodźców, o rozdwojeniu i kłótniach nieustannych, które niweczą w społeczeństwie polsko-amerykańskiem, o nadzwyczaj szybkiem wynarodowianiu się i t. d.

I jedni i drudzy mówili prawdę. To też podczas pobytu mego w Stanach Zjednoczonych starałem się nietylko poznać życie naszych wychodźców, ale przedewszystkiem wykryć przyczynę kłótni, które osłabiają powagę i dobrą sławę polskiego imienia w Ameryce.

Trudno określić liczbę Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych. W każdym jednak razie sądzę, opierając się na własnych spostrzeżeniach, a także na zdaniu ludzi kompetentnych, że jest ich więcej niż milion. Rodacy nasi osiadają głównie w stanach wschodnich, jak New-York, Pensylwania, Ohio, Maryland i New-Jersey; z średnich głównie w Illinois, Michigan, Wisconsin, Minneasota, Missouri i Nebraska, a z południowych w Texas. Zresztą są rozrzuceni po całym obszarze Stanów Zjednoczonych, tak, że trudno znaleźć fabrycznej, lub handlowej miejscowości, w której by nie mieszkało kilku lub kilkunastu rodaków naszych.

Emigracya ta składa się przeważnie z włościan poznańskich i galicyjskich, pracujących na farmach (koloniach rolnych), lub też w kopalniach węgla, a także po fabrykach. Robotnik polski, przyzwyczajony w kraju do jak najuciążliwszego zaspokajania swych potrzeb, nie zmienia w Ameryce trybu życia, lubo zarabia tam więcej, a oszczędzając, dochodzi dość rychło do kapitaliku, za który kupuje farmę i osiada na niej, lub też, gdy jest więcej przedsiębiorczym, zakłada szynk, tak zwany w Ameryce *saloon*, albo składzik towarów kolonialnych i dochodzi po kilku lub kilkunastu latach do zupełnie niezależnego bytu.

Polacy lubią się osiedlać tam, gdzie już jest ich garstka, a gdy się zbierze ich więcej, budują wnet drewniany kościółek i sprowadzają księdza polskiego. W kilka lat potem, gdy osada się rozrośnie, zakładają przy kościele szkołę polską i tworzą kilka towarzystw kościelnych, lub narodowych.

Jeżeli osada dalej się rozwija i wzrasta, zaczyna w niej wychodzić gazetka polska, zwykle raz na tydzień, a w końcu kolonia, mając już znaczną liczbę takich, którzy się stali obywatelami amerykańskimi, zaczyna stopniowo wywierać wpływ swój na życie polityczne, stara się przeprowadzić przy wyborach polskich urzędników, lub gdy to jest niepodobieństwem, głosuje na takich z innych narodowości, którzy więcej sprzyjają Polakom.

Po przybyciu mem przed kilku laty do Nowego Jorku, zatrzymałem się tam kilka miesięcy i zawiązałem stosunki z kolonią polską, liczącą z pewnością 25.000 osób. A gdym badał warunki życia Polaków tamtejszych, uderzył mnie od razu wszelki brak jedności i stosunkowo niski w porównaniu z innemi osadami polskiemi dobrobyt. Polacy w Nowym Jorku, przeważnie ludzie inteligentni, są najsłabiej zorganizowani pod względem politycznym, tak, że nietylko nikt nie liczy się z nimi, ale po prostu każdy lekceważy ich. To też kolonia polska w Nowym Jorku przedstawia bardzo smutny obraz. Bezustanne swary i osobiste napaści, nie tęgie położenie materyalne, absolutne zapominanie o wszystkiem co polskie, szybkie wynarodowianie się — oto są cechy kolonii nowoyorskiej, składającej się z najbardziej inteligentnych jednostek społeczeństwa polsko-amerykańskiego.

Od tego smutnego obrazu tem piękniej odbija działalność kilku osób, mająca na celu pogodzić z sobą mieszkających tam Polaków i stworzyć z nich jakąś solidarną grupę, lecz praca ta nie przyniosła dotąd żadnego rezultatu. Dość powiedzieć, że nie mogła się utrzymać żadna gazeta polska w Nowym Jorku. Jedna upadała za drugą, bo spotykała się z oziębłością i nie doznawała najmniejszego poparcia od Polaków, którzy lubo umieją wszyscy czytać i pisać po polsku (co jest także rzadkiem zjawiskiem w Ameryce) nie odczuwali jednak potrzeby czytania w swym rodzinnym języku. Niedawno założony *Kuryer nowojorski i brooklyński* nie zapowiada także długiego żywota.

W Nowym Jorku istnieje kilka towarzystw polskich, jedne patryotyczne, inne religijne, a niektóre socyalistyczne. Najważniejsze są: Tow. „Wolnych strzelców polskich“, „Gwardya Kościuszki“, tow. „Trzeci maj“, tow. „Harmonia“, „Sekcya socyalistyczna robotników polskich“, i t. d. Towarzystwa te zajmują się specyalnie urządzaniem balów (sławnych w całym Nowym Jorku, z powodu licznych bijatyk), teatrów amatorskich, wycieczek zamiejskich i t. d.

Kiedy inne miasta amerykańskie, mające sporą liczbę Polaków, szczycą się wielkiemi i pięknemi świątyniami Pańskiemi, imponującemi nawet Amerykanom, i mówiącemi pochlebnie o narodzie, który przyszedł bez żadnych zasobów i jedynie pracą, po zwalczeniu wielkich trudności, doszedł do pewnego stopnia zamożności i znaczenia, a nie zapomniał o wierze i języku swych przodków, lecz powznosił wspaniałe kościoły, obszerne szkoły, piękne biblioteki i podtrzymuje gazety polskie, — to Polonia nowojorska, mogąca być wzorem i przewodnikiem innym polskim osadom, stała się siedliskiem zarazy w postaci niezgody, która się potem rozszerzyła na wszystkie z małemi wyjątkami polskie osady. Kościółek polski, zbudowany w miejscowości przeważnie zamieszkiwanej przez żydów, chyli się ku upadkowi, a nie ma nikogo, ktoby pomyślał o postawieniu nowego. Do niedawna nie było w Nowym Jorku ani jednej szkoły polskiej, a do istniejącej obecnie większa część Polaków uważa za zbyteczne posyłać swe dzieci.

Zrazu nie mogłem sobie wytłumaczyć, dla czego Polacy w Nowym Jorku tak nisko upadli? Dopiero po kilku latach pobytu w Ameryce, po poznaniu kilkunastu innych osad polskich, zdołałem, o ile mi się zdaje, wykryć źródło złego. Oto zauważyłem dziwne zjawisko. Wszędzie, gdzie tylko kolonie polskie nie dopuszczają do siebie żywiołu żydowskiego i starają się zerwać zupełnie wszelkie stosunki z „chałatowymi współbraćmi“, tam żywioł polski cieszy się dobrobytem i szacunkiem innych obywateli amerykańskich. Za przykład mogą posłużyć miasta Milwaukee, Bay City, Toledo, Saint Paul, Grand Rapids, Chicago i wiele innych.

Nowy Jork ma w łonie Polonii największą liczbę tych „braci mojżeszowego wyznania“ i oni to właśnie są jedną z głównych przyczyn niskiego stanu moralnego i materyalnego Polaków nowojorskich. Przez bałamucenie młodzieży polskiej ideami socyalnemi na gruncie międzynarodowym, odrywają ją od pracy narodowej i rozdzielają na kilka stronnictw wrogo przeciwko sobie występujących, a kłótniami swemi gorszących tylko Amerykanów. Oprócz tego czerń żydowska, uchodząca tam za Polaków, dopuszcza się różnego rodzaju szachrajstw i prowadzi takie same niechlujne życie, jak przedtem w małych miasteczkach Galicyi lub Litwy. A wszystko to spada wielkim ciężarem na sławę imienia polskiego! Amerykanie początkowo nie umieli rozróżnić żyda polskiego od Polaka, i każdego Polaka uważali za żyda. Z biegiem dopiero czasu poczęli odróżniać, i odtąd też zaczęli lepiej traktować Polaków. Jaką opinią cieszą się żydzi w niektórych Stanach dowodzi fakt, że w Massachuset i Nowym Jorku towarzystwa asekuracyjne nie chcą przyjmować ubezpieczeń od ognia od żydów; tak wielka liczba była podpaleń, że aż wmięszały się w to władze, co w Ameryce jest czemś niesłychanem!

Drugą przyczyną złego stanu kolonii nowojorskiej jest to, że składa się przeważnie z ludzi wykolejonych, którzy zmuszeni wyjechać z kraju rodzinnego w skutek rozmaitych okoliczności, przyjechali do Ameryki bez znajomości języka, przeważnie nieprzyzwyczajeni do ciężkiej pracy, z nadzieją szybkiego i łatwego wzbogacenia się. Rozczarowawszy się wkrótce potem, a mając zamało energii do poświęcenia się ciężkiej fizycznej pracy, nie starają się o dokładne poznanie języka angielskiego i prowadzą nędzny żywot z dnia na dzień, bez żadnej nadziei na przyszłość. Stanowią oni klasę takich ludzi, którzy nie chcą i nie mogą pracować ciężko, bo na to nie pozwala im duma, a wolą być ciężarem społeczeństwa, wśród którego żyją. Głównem zajęciem tych panów jest pełnienie obowiązków lokai i kelnerów po hotelach i restauracyach w lecie, a próżnowanie i gra w karty w zimie.

Nie chcąc być posądzonym o pessymizm, postaram się zaprowadzić czytelnika do kolonii, stojących o wiele wyżej od Nowego Jorku. Głównem ogniskiem polskiem w Ameryce jest miasto Chicago, w stanie Illinois, to samo Chicago, które jak w bajce zaczarowanej, powstało w ciągu prawie jednego dnia, i którego nazwa, z powodu przyszłej wystawy, jest już teraz w ustach prawie każdego inteligentnego człowieka w Europie. Liczba tu zamieszkałych Polaków przechodzi 100.000. Koncentrują się przeważnie w dwóch częściach miasta: zachodniej i południowej. Chicago posiada 6 polskich kościołów, z których największy pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Jest także siedzibą trzech największych stowarzyszeń polskich: 1) Zjednoczenia katolickiego Imienia Jezus, 2) Związku Narodowego Polskiego i 3) Zjednoczenia katolickiego Matki Boskiej Częstochowskiej. Istnieje jeszcze w Ameryce czwarte stowarzyszenie polskie „Unia“, lecz główną siedzibą jego jest miasto Buffalo. W dwóch tak zwanych polskich częściach miasta, a głównie w zachodniej, uderza przechodnia czystość, i stosunkowo znaczna liczba pięknych domów, będących własnością Polaków; język polski słyszy się ciągle na ulicach. Razi tylko w nim moc angielskich wyrazów, tak, że Polak świeżo przybyły, często nie rozumie, gdy do niego po polsku mówią. Wyobraź n. p. sobie czytelniku zdumienie moje, gdy w pierwszych dniach pobytu w Ameryce, zaszedłszy do jednego domu, gdzie mieszkać miał pewien znajomy mój, na pytanie uczynione po polsku, otrzymałem następującą odpowiedź: „Pan X w y m u f o w a ł się na S e c o n d s t r y t ę, trzeci b r y k h a u s za c o r n e r e m“. Miało to znaczyć, że pan X przeprowadził się na drugą ulicę (w Ameryce często ulice są liczbowane) i mieszka w trzecim od rogu murowanym domu.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Generalna dyrekcya kolei państwowych wystosowała do p. prezydenta miasta następujące pismo: W odpowiedzi na szacowne pismo z dnia 2 bm. l. 880, ma generalna dyrekcya zaszczyt donieść, że jest gotowa dla członków gal. Towarzystw śpiewackich, którzy na uroczystość przyjęcia Najjaśniejszego Pana do Lwowa na zaproszenie komitetu Rady miejskiej, w celu wykonania kantaty przybędą, dalej dla członków „Sokoła“ i ochotniczych straży ogniowych, którzy przybędą celem utrzymania porządku i bezpieczeństwa podczas pobytu Monarchy we Lwowie, udzielić kart wolnej jazdy III klasą, na wypadek, jeśli akt uroczysty rzeczywiście do skutku przyjdzie.

Dyrekcya ruchu kolei we Lwowie otrzymuje przeto jednocześnie upoważnienie do wystawienia wspomnianych wolnych kart jazdy, co, w celu uproszczenia manipulacyi, ma się odbyć w ten sposób, że karty te nie dla każdego uprawnionego członka Towarzystw wspomnianych z osobna, lecz po jednej dla każdej grupy tych Towarzystw wystawione być mają.

Karty wspomniane opiewać tedy będą: Dla Pana N. N. (jako przewódzcy) i... (liczba) członków stowarzyszenia N. N.

Zechce zatem JW. Pan w myśl powyższego udać się do dyrekcyi ruchu kolei we Lwowie o wydanie kart i podać wymagane daty.

Wiedeń 9 sierpnia 1892. Prezydent
Biliński, w. r.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Józefa Laudyna ze Lwowa do Krakowa, a asystentów pocztowych Jana Baczyńskiego z Krakowa do Nowego Sącza i Ludwika Haleczkę z Nowego Sącza do Lwowa.

Ze sfer notaryalnych. Dr. Artur Weigel, notaryusz w Czarnym Dunajcu, po złożeniu przepisanej przysięgi, został upoważniony do objęcia swego urzędu.

Ze sfer adwokackich. Dr. Julian Malec, adwokat krajowy, otworzył kancelaryę w Rzeszowie.

Sluby. W kościele parafialnym w Czerniłowie odbędzie się dnia 21 bm. ślub panny Jadwigi Leliwa Juchnowiczównej, córki Jana i Anieli z Enderów z p. Stanisławem Aleksandrem Ginwiłł Piotrowskim, porucznikiem żandarmeryi.

Koncert. W niedzielę dnia 14 bm. odbędzie się w Lubieniu koncert znanej artystki dramatycznej i utalentowanej pianistki panny Stanisławy Dzirytównej. Program obejmuje utwory Chopina i Rubinsteina, deklamacye, oraz jednoaktówkę.

Talent artystki, która już należy do składu naszego teatru, zapewnia koncertowi powodzenie. Po koncercie odbędzie się w sali zakładowej zabawa z tańcami.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Maryę Rybotycką nauczycielką szkoły ludowej w Rychcicach Polskich; Joannę Harlenderównę w Stebniku; Jana Kunańca w Dolhem ad Medenice; Hilarego Garbińskiego w Rabczycach; Michała Dubę w Rolowie; Maryę Schrammównę nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle; Ignacego Horoszewicza, kierującym nauczycielem w Cieplicach; Karolinę Kobrynowiczównę nauczycielką w Michałowicach; Stefana Kmiecika w Gajach Wyżnych; Józefę Bonerównę w Kołpcu; Michała Sozańskiego w Jasienicy dolnej; Aleksandra Komarnickiego w Horucku; Amalię Herlossównę młodszą nauczycielką szkoły ludowej w Jarosławiu na przedmieściu leżajskiem; Antoniego Wiceniaka w Rozwienicy; Maryę Jaklównę w Boratynie; Jana Steca w Wadowicach dolnych; Stanisława Słoninę nauczycielem młodszym w Wampierzowie; Kazimierza Czehaka nauczycielem w Jasienicy polskiej, Bazylego Porodkę w Jakimowie; Mikołaja Bojczeniuka nauczycielem młodszym w Kosowie; Jakóba Ulwańskiego w Lipowcach; Włodzimierza Korczyńskiego nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Brodach; Franciszka Zawiszę nauczycielem starszym w Wiśniczu Nowym; Izydora Damma nauczycielem w Pieczychwostach; Eleonorę Kostorkiewiczównę nauczycielką starszą w Ciężkowicach; Bazylego Wąsowicza nauczycielem starszym w Jagielnicy nowej; Aleksandra Widraka nauczycielem w Wie zbowie; Michalinę Bieńkowską w Czyżycach; Katarzynę Pykoszównę nauczycielką starszą w Kr śnie; Wilhelminę Harzerównę stałą nauczycielką starszą w Niepołomicach; Józefę Barbarę Mrówczyńską stałą nauczycielką starszą w Rohatynie; Władysława Tarasowicza kierownikiem w Żurawicy; Grzegorza Klimkowskiego kierownikiem w Demni; Aleksandra Paklikowskiego kierownikiem w Medyce; Adolfa Bilgera nauczycielem starszym w Cieszanowie i Elżbietę Seeligerównę nauczycielką starszą w Dąbrowej.

Muzeum polskie w Rapperswylu. Dnia 4 bm. rozpoczęło się posiedzenie Rady zawiadowczej muzeum polskiego w Rapperswyllu. Na obrady przybyli: prezes Józef Gałęzowski z Paryża, zastępca prezesa dr. Karol Lewakowski ze Lwowa, ze Sztokholmu Henryk Bukowski, z Genewy Zygmunt Miłkowski i prof. dr. Zygmunt Laskowski, z Paryża Bolesław Rubach tudzież kustosz muzeum członek Rady Włodzimierz Rużycki. — Do obrad przypuszczono nadto z obecnych w Rapperswylu członków korespondentów: jednego z zaboru rosyjskiego, Adama Asnyka z Krakowa, dra Henryka Gierszyńskiego z Ouarville we Francyi i Zygmunta Balickiego z Zurychu.

Po wyborze nowych członków korespondentów i załatwieniu sprawy stypendyjnej nastąpiły obrady nad projektami do zmiany statutu muzeum polskiego. Następnie dyskutowano nad użyciem ofiar, przesłanych z zaboru rosyjskiego na ręce dra K. Lewakowskiego w kwocie 28.446 fr. 50 ct. — Rada uchwaliła użyć 10.000 fr. na przyłączenie do funduszu stypendyjnego, a 18.446 fr. na cele muzealne. Pan Henryk Bukowski referował o zamierzonym nowym zapisie 300.000 fr. od p. X. z zaboru rosyjskiego, a mianowicie 200.000 fr. na uczniów i na stypendya, zaś 100.000 fr. na cele muzealne. Rada uchwaliła przyjąć wszelkie warunki zapisu i upoważniła p. Bukowskiego do zawarcia umowy.

Nazajutrz przedmiotem obrad było rozdawnictwo stypendyów. Z pięciu proszących o przedłużenie stypendyum otrzymało czterech, jedenastu uczniom nowym udzielono stypendya. — W ogóle w roku 1892-3 stypendya muzeum pobierać będzie 32 uczniów.

Po długich naradach nad budżetem ustanowiono na rok 1892-3 budżet administracyjny w kwocie 7455 fr., na restauracyę zamku przeznaczono 15.000 fr. i przyjęto do wiadomości sprawozdanie bibliotekarza, tudzież złożono fundusze skarbu narodowego (31.391 fr.) do depozytu w muzeum. W końcu po wysłuchaniu sprawozdania komisyi wybranej do sprawdzenia rachunków, udzieliła Rada zarządowi absolutoryum za rok ubiegły i na tem zakończyła swe obrady.

Znakomity zbiór dzieł sztuki, oraz zabytków historycznych polskich, który należał do p. Wiktora Osławskiego, przeszedł — dzięki wspaniałej ofiarności właściciela — w posiadanie Muzeum Narodowego w Krakowie i wysłany już został z Paryża do Krakowa. Jest to — jak pisze *Świat* — dar królewski, posiadający wartość równie wysoką, jak pamiątkową. Wspominamy tu teraz tylko przelotem o utworach i przedmiotach więcej znanych, pozostawiając szersze omówienie całości na później.

W skład kolekcyi tej wchodzą: Bacciarellego dwanaście obrazów historycznych, własny portret malarza (naturalnej wielkości), portret króla Stanisława Augusta w szlafroku; Radowskiego: słynny wizerunek jenerała Dembińskiego w namiocie, za który artysta otrzymał w salonie paryskim złoty medal pierwszej klasy; różnych starych mistrzów flamandzkich i francuskich portrety: biskupa Tomickiego, kilku Fredrów, Krzysztofa Radziwiłła i wielu innych; Teodora Aksentowicza: portret właściciela wymienionego zbioru, nader chlubnie oceniony przez krytykę francuską.

Między tak zwanemi „curiosités“ znajduje się srebrny posążek Jana III na koniu, podobno bardzo interesujący i ładny. — W tym dziale mieszczą się także dwa wazony japońskie, nabyte za 36.000 frn.; bronzy włoskie z szesnastego wieku, niezmiernie ciekawe i drogie, tudzież wiele innych rzeczy.

Cieszyć się należy, że tak cenny zbiór przeszedł na własność miasta, że pozostanie na zawsze

---

stronnictwa, on zawiaduje funduszami, przeznaczonymi na cele agitacyjne — słowem jest dyktatorem w całem tego słowa znaczeniu. Sprawozdanie z swych czynności składa raz lub dwa razy na rok, na ogólnym wiecu, na którym narzuca zwykle wszystkim własną wolę.

Nadzwyczaj ciekawy jest opis całej organizacyi partyi socyalno-demokratycznej, w której wola k i l k u i n d y w i d u ó w równoważy zdania tłumów, w której panuje despotyzm, „o jakim nie marzy nawet ani car ani sułtan“. „Ale dla tego też są nasi socyalno-demokraci — mówi autor z gorżką ironią — uprzywilejowanym narodem wolności i sami służą za przykład, jaka to będzie wolność w przyszłości!“ Autor przytacza przy tej sposobności kilka przykładów, ilustrujących doskonale postępowanie naczelnika partyi socyalno-demokratycznej. Tak n. p. obwinił p. Liebknecht jednego z stronników o kradzież koszul, a gdy później na wiecu żądano ustanowienia komisyi, mającej zbadać, czy ten tak ciężki zarzut był słuszny, sprzeciwił się temu dyktator i... wpływem swoim sprawił, że wniosek gorąco przez wiecowników popierany — upadł. O moralnej wartości głównego przywódzcy partyi socyalno-demokratycznej świadczy najlepiej mowa, jaką wygłosił w obec kilkotysięcznego tłumu robotnic i dziewic, mowa, w której omawia stanowisko kobiet w przyszłem państwie komunistycznem, a w której z cynizmem epikurejczyka oświadcza zgromadzonym żonom i córkom robotników, że prostytucya będzie w państwie komunistycznem taką samą powszechnie tolerowaną instytucyą, jaką teraz jest n. p. armia. I takiemu człowiekowi oddała socyalna demokracya niemiecka berło jedynowładztwa!

Podobny do niego, chociaż inną przeszłość mający, jest trzeci przywódzca: B e b e l. W młodości swojej był robotnikiem i stąd jego ogromny wpływ i znaczenie w sferach robotniczych. Z początku nie należał on do stronnictwa przewrotu, dopiero po zaznajomieniu się z Liebknechtem przeszedł na stronę „czerwonych“. Odtąd działał wspólnie z Liebknechtem, jakkolwiek do takiej władzy jak ten ostatni nigdy nie doszedł.

Nie mamy miejsca podać choćby krótkiego wyciągu z zajmującej historyi rozwoju partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech. Ciekawych odsyłamy do samego autora, u którego mogą się i o najmniejszych szczegółach dowiedzieć. — Z kolei przechodzimy do tej części książki Bluma, w której stacza on wprawdzie krótką niemniej jednak zaciętą polemikę z główną teoryą Marxa.

Wiadomo, że słynne dzieło Marxa p. t.: „Kapitał“ jest aż po dziś dzień katechizmem partyi socyalno-demokratycznej. W dziele tem postawił Marx teoryę, że tylko ilość pracy potrzebnej do sporządzenia jakiegoś towaru stanowi o jego wartości. Teoryę tę oparł Marx na zasadzie, że praca jest w y ł ą c z n e m źródłem wszelkiego bogactwa i kultury. W licznym szeregu przykładów, jakie dla poparcia swego zdania przytacza, zaajdujemy między innymi i taki: 20 łokci materyi wełnianej = 1 surdutowi, 1 surdut = 10 funtom herbaty, 10 funtów herbaty = 20 funtom kawy i t. d. O wartości tych towarów — dowodzi dalej Marx — nie stanowi na razie ani ich użyteczność, ani ich specyalne właściwości lub cechy, gdyż mają one taką wartość wymienną bez względu na swoję użyteczność lub właściwości. Dlaczegóż więc nadajemy tym towarom taką a nie inną wartość wymienną? Dla tego, bo oceniając ich wartość, uwzględniamy jedynie wielkość pracy, potrzebnej do ich sporządzenia.

Oto kwintesencya argumentacyi Marxa. Jak Blum na nią odpowiada? Odpowiedź jego nie jest bynajmniej oryginalna, nie rości też on sobie pod tym względem pretensyi do oryginalności. To, co w tej materyi przytacza, stwierdzili już prawie wszyscy ekonomiści niemieccy, a mianowicie, że u ż y t e c z n o ś ć t o w a r ó w s t a n o w i p r z e d e w s z y s t k i e m o i c h w a r t o ś c i. Zasady tej dowodzi autor ściśle i logicznie: Gdyby o wartości towarów stanowiła wyłącznie ilość pracy potrzebnej do ich sporządzenia, ceny tych towarów nigdyby się nie zmieniały. Tak zaś w rzeczywistości nie jest, gdyż ceny towarów ulegają — jak wiadomo — najrozmaitszym fluktuacyom. A dalej: nie można normować ceny towarów jedynie ze względu na ilość pracy, potrzebnej do ich sporządzenia, już dla tej prostej przyczyny, że kupujący towary musi nie tylko koszta sporządzenia ich zapłacić, lecz także inne koszta, jak zużycie machin, transport i t. p. Na obalenie teoryi marxowskiej da się jeszcze i ten fakt przytoczyć, że bardzo często — zwłaszcza w czasie przesileń lub krachu handlowego — sprzedają towary po tak niskich cenach, że ceny te nie pokrywają nawet kosztów ich sporządzenia.

Widzimy więc, że cena towarów nie zależy wyłącznie od ilości pracy potrzebnej do ich sporządzenia, lecz także — i to przedewszystkiem od ich użyteczności. Użyteczność towaru jest też dla kupującego prawie jedynem kryteryum, według którego ocenia jego wartość.

Oto tylko próbka argumentacyi Bluma. Dalsze wnioski, które stąd wysnuwa, są całkiem logiczne: jeżeli ta główna teorya Marxa upada, to upada także cały przez Marxa wymarzony „Zukunftsstaat“, którego ta zasada miała być najsilniejszą podporą.

W dalszych rozdziałach „Kłamstw“ jest jeszcze wiele rzeczy ciekawych i pouczających. Autor nie pominął ani jednego postulatu partyi socyalno-demokratycznej. Wszystkie bierze pod szkło bystrej analizy, wszystkie bada i rozpatruje wszechstronnie, a wynikiem jego badań jest: przeświadczenie o z u p e ł n e j b e z p o d s t a w n o ś c i w s z y s t k i c h p o s t u l a t ó w s t r o n n i c t w a s o c y a l n o - d e m o k r a t y c z n e g o i o m o r a l n e j n i c o ś c i j e g o k i e r o w n i k ó w.

Autor stacza z postulatami tymi walkę na wszystkich polach, a w oczach czytelnika zwycięża zawsze: czy to kiedy wyrzuca socyalistom ich kosmopolityzm, czy to kiedy gromi ich za bezbożność, ale wprost zdumiewającą jest jego swada, kiedy przedstawia socyalistyczny „Zukunftsstaat“ jako mrzonkę i utopię, która, gdyby mogła być urzeczywistnioną, byłaby największem dla ludzkości nieszczęściem, gdyż oddałaby ją na łup najstraszniejszego despotyzmu — bo despotyzmu proletaryatu. Że przewódzcy socyalistyczni nie mogą się już doczekać tej anarchii i tego despotyzmu, dowodem własne ich mowy, które autor w urywkach przytacza, a w których oni wprost oświadczają, że żywiołem ich jest anarchia, a celem: jedynowładztwo proletaryatu. Rozdział, w którym autor wdaje się w polemikę z socyalną demokracyą z powodu kwestyi kobiecej, jest prawdziwą ozdobą książki. Blum jest tu tak przekonywującym, że chciałoby się cały ten rozdział przytoczyć w dosłownym przekładzie, jako doniosły głos w kwestyi, która zajmuje dziś żywo umysły wszystkich wykształconych.

Równie wymownym jest autor w ostatnim rozdziale swej książki, w którym mówi o demoralizującym wpływie, jaki socyalna demokracya wywiera na robotników. Jakiż to pyszny ustęp, w którym Blum wykazuje zgubne skutki szerzenia ateizmu wśród mas robotniczych!

„Przypuśćmy — mówi autor — że robotnik wyzbył się już zupełnie wszelkiej wiary w Boga. Wtem nawiedza jego dom choroba, żona i dziecię leżą śmiertelnie chore: żałośny jęk wydobywa się z piersi konających. Może to jęk ostatni — a co wtedy? Żona i dziecię już nie żyją; biedny robotnik nie ma już nadziei zobaczenia ich nawet po śmierci — nadzieję tę odebrał mu p. Liebknecht — nieszczęśliwy zwraca wzrok swój ku ponuremu niebu i wiecznym gwiazdom i wzdycha: gdybyż tam w niebie mieszkał jeszcze ten dobrotliwy, łaskawy Bóg, w którego dawniej wierzyłem! Ale dobrotliwego Boga nie ma już w niebie — wypędził go zeń „towarzysz“ Liebknecht.“

Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć choćby kilka tym podobnych ustępów. Lecz zadaniem niniejszego sprawozdania nie jest zaznajomić czytelników z treścią książki Bluma, lecz jedynie zwrócić na nią uwagę czytającej publiczności, aby to z wszechmiar polecenia godne dzieło czemprędzej poznała.

S. W—r.

w murach Krakowa i że wytwory dla niego nową atrakcyę niepospolitego znaczenia.

O sztuce polskiej, reprezentowanej na międzynarodowej wystawie sztuki w Monachium, tak pisze Gustaw Lüdecke w felietonie *Pester Lloyda*:

„Zupełnie odrębny duch, niezaniedbujący także rysowniczego wykształcenia, wieje z dzieł artystów polskich. I onimo podziału państwowego, trwającego już wiek cały, ludzie ci rozwijają taką jedność duchową, także poczucie łączności narodowej, że w podziw wprawiają. Tu, jak u żadnego innego narodu, znajdujemy narodową sztukę, która pod każdym względem ma na sobie piętno tego narodu. Choćby ci ludzie po całym świecie rozproszeni byli — bez względu na to, czy mają dom swój we Lwowie, w Krakowie, Warszawie, Monachium czy w Paryżu — przecież wszędzie wyziera z ich prac ten sam butny niezawisły duch, którego pierwszem słowem jest i będzie: Jeszcze Polska nie zginęła!“

„Przedewszystkiem odznaczają się tu: przodownik monachijskiej kolonii polskiej Józef Brandt, dalej Kowalski, Falat, Matejko (który niestety coraz bardziej staje się krótkowidzącym), Wywiórski, Szymanowski i wszyscy inni, których narodową polskość wsławiać będą, dopóki choćby tylko jeden z ich plemienia na ziemi żyć będzie.“

Skutki naturalistycznego życia doprowadziły — jak to czytelnikom już wiadomo — naturalistycznego pisarza Guy do Maupassanta do domu obłąkanych. — Zrazu zdawało się lekarzom, że się im uda Maupassanta wyleczyć; ale teraz nadchodzą wieści, że choroba jego przeszła już w ogólny paraliż.

Wystawa kobieca w Paryżu została otwartą w pałacu przemysłowym. Inaugurował ją dyrektor sztuk pięknych Roujon w asystencyi prezesa wystawy Burgera i dyrektora loży M. Vachona, oraz wielu znakomitości ze świata literacko-artystycznego. Niebawem dopuszczono do sal publiczność, która napływała tłumnie.

Wystawa dzieli się na dwie części: na współczesną, mieszczącą się na dole, i na historyczną, na piętrze. — W wielkiej nawie parterowej, w ośmiu pawilonach oryginalnej budowy, zgromadzono można wszelkiego rodzaju przedmioty, służące kobiecie więcej do ozdoby niż do ubrania, a więc wachlarze, biżuterye itp. W zewnętrznej galeryi, ciągnącej się wzdłuż Sekwany, wystawione są różne sprzęty gospodarskie, a w sąsiedztwie znajduje się siedm panoram dotyczących „Paryżanki XIXgo wieku“. — Na piętrze wybitne miejsce zajmuje wystawa sztuki, a dalej wystawa fryzur kobiecych od najdawniejszych czasów aż do dni ostatnich; historya ubioru niewieściego, którą reprezentują portrety i drzeworyty pochodzące z wielu zbiorów. — Wystawa potrwa kilka miesięcy.

Najnowszy wynalazek. P. Franciszek Woroniecki, organmistrz w Przemyślu, wynalazł harmonijny fortepian, czyli harmonium i fortepian na jednej klawiaturze.

Co do kształtu i budowy, jest to zwykły fortepian, krótki, systemu amerykańskiego (krzyżowy), z konstrukcyą metalową pancerną jednolitą, orzechowy o 7-miu oktawach; — wewnątrz zaś niego umieszczone jest harmonium o 5-ciu oktawach w ten sposób, że przyrząd poruszający mechanizm gry fortepianu, porusza całą maszyneryę przyrządu harmonium, czyli za jednem uderzeniem w klawisze fortepianu, odpowiadają dwa instrumenta, harmonium i fortepian. Lecz można grać także na samem harmonium i na samym fortepianie. Harmonijny fortepian ten wysyła p. Woroniecki 25 bm. na wystawę artystyczną do Wiednia.

Pożar. W środę dnia 10 b. m. wybuchł pożar w Potoku złotym. Zgorzały: wolownia, gorzelnia, słodownia i areszta sądowe. Urząd podatkowy i sąd uratowano.

Nieszczęśliwy wypadek. W Czerniowcach zginęli dwaj robotnicy zajęci czyszczeniem kanałów. — Odurzeni wyziewami z kanałów wyziewami, wpadli oni do kanału i udusili się.

Morderstwo. W Czerniowcach, w hotelu Moldawskim, w nocy ze środy na czwartek egzekutor podatkowy Wartuzil zamordował trzema pchnięciami noża kolegę swego egzekutora podatkowego Danczuła. Mordercę aresztowano.

O napadzie Rumunów na „Sokołów“ polskich w Czerniowcach, pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* co następuje:

„Dochodzenie sądowe w sprawie napadu młodzieży rumuńskiej na „Sokołów“ dnia 17 z. m. oraz w sprawie gwałtu publicznego, jakiego dopuścili się policyanci miejscy, — budzi powszechną ciekawość nie tylko na Bukowinie, ale także w całej Galicyi. Redakcya nasza otrzymuje mnóstwo listów z rozmaitych stron z zapytaniami, jak stoi sprawa dochodzenia i co uczyniono z policyantami. Co do pierwszego pytania — o ile zdołaliśmy się dowiedzieć — śledztwo karne jest w toku i zapewne nie rychło się skończy, albowiem wielu jeszcze świadków wymienionych w doniesieniu, nie zostało dotychczas przesłuchanych. Policyanci zaś zdrowi są i dobrze im się powodzi. Pełnią służbę, jak dawniej, a wachmistrz Janowicz, który nimi dowodził w czasie napadu, cieszy się niezwykłemi względami członków magistratu.

W obec powyższego stanu rzeczy, wydaje nam się koniecznie wskazanem, ażeby pokrzywdzeni poczynili już teraz dalsze kroki u władz wyższych, celem załatwienia zabagnionej sprawy.“

Wydalenia z Prus nie ustają. *Gazeta Toruńska* donosi, że z Torunia wydalono młodego kupca Ossera. Wszelkie starania o wyjednanie mu tam pobytu, — spełzły na niczem.

Z Brodów donoszą nam: Tutejsze starostwo zakazało odbywania pielgrzymek na odpust do Podkamienia, który ma się tam odbyć w poniedziałek dnia 15go bm.

W mieście naszem grasuje cholerynа. W jednym dniu zachorowało na nią przeszło 40 osób, — wszystkie jednak wyzdrowiały.

Cholera. Przedlitawskie Ministerstwo handlu wystosowało do zarządów kolejowych odezwę następującej treści: „Szerząca się w Rosyi epidemia choleryczna, oraz okoliczność, że wiele wychodźców z okolic dotkniętych cholerą przybywa do prowincyi reprezentowanych w Radzie państwa, były powodem wydania ścisłych zarządzeń, celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy przez ruch kolejowy.

„Ponieważ na razie zachodzi obawa zawleczenia epidemii tylko ze strony podróżnych, przybywających z okolic dotkniętych cholerą w Rosyi, przeto okazuje się potrzeba, aby podróżni, przybywający z Rosyi do stacyi granicznych i przesiadający się z tamtejszych wagonów do austryackich pociągów, byli pomieszczeni w osobnych wozach, zaopatrzonych bezwzględnie w przyrządy klozetowe, oraz, by do tych wozów nie dopuszczano w ciągu dalszej jazdy innych podróżnych. Nadto jest rzeczą konieczną, by wagony, w których podróżni przybyli z Rosyi były izolowane od innych pakunków.“

Z miasta piszą nam: Wobec grożącego nam niebezpieczeństwa cholery, nasuwa mi się myśl zaprojektowania świetnemu Magistratowi — aby przy- [illegible] epidemii [illegible] w ku- [illegible] kowany za granicą. Tam, naprzykład w Wiedniu, Karlsbadzie, i t. p. codziennie koło godziny 5-tej po południu zajeżdża wóz magistracki przed każdą bramę; towarzyszący wozowi pachołek magistracki dzwoni, a na odgłos tego dzwonka każda służąca znosi odpadki i śmiecie i wsypuje je do szczelnie zamkniętej skrzyni tego wozu. Gdyby i u nas także wywożenie śmiecia zaprowadzono, osiągnęlibyśmy czystość i porządek w kamienicach. Zapobiegłoby to także rozszerzaniu się okropnego odoru, który wydobywa się z każdej śmieciarki na podwórzu stojącej i na okół zanieczyszcza powietrze. Każda taka paka ze śmieciem w podwórzu jest wybornem gniazdem dla wszystkich bakcylusów cholery, tyfusu i t. p. Nowy sposób wywożenia śmiecia trochę będzie za kosztowny — lecz w takim czasie, jak obecny, dla dobra i bezpieczeństwa mieszkańców koniecznie go zaprowadzić trzeba“.

Ostatnie doniesienia z Rosyi oznajmiają, że epidemia w ogóle słabnie, wypadki śmierci przedstawiają procent coraz mniejszy, ale obszar zajęty zarazą wciąż się rozszerza, posuwając się zwolna na zachód. Cholera dostała się już do bardzo handlowego miasta Rybińska nad górną Wołgą, skąd się ciągnie kanał wyżnio-wołodzki, łączący Wołgę z jeziorem Ilmen, nad którem stoi Nowogród; inne kanały łączą w tem miejscu Wołgę z Dźwiną Zachodnią. Więc to jest bardzo niepomyślne, że cholera dostała się do Rybińska. Jest ona w Moskwie, Kazaniu, Kursku, Charkowie i Berdańsku nad Azowskiem morzem. Podobno pojawiła się także w Petersburgu, o czem donosi dzisiejszy telegram z silnemi zastrzeżeniami. Jeśli tedy przeprowadzimy prostą linię od Krymu do Moskwy i od niej do Petersburga, to na wschód od tej linii będzie obszar zajęty przez epidemię, We wszystkich ziemiach polskich stan zdrowotny jest zupełnie pomyślny.

Liczba osób zmarłych w Rosyi na cholerę do dnia 1 sierpnia b. r. — według sprawozdań urzędowych wynosi: Na Kaukazie 7.887, w gubernii astrachańskiej 4.416, w prowincyi dońskiej 2.959, w kraju zakaspijskim 2.884, w gubernii saratowskiej 2.324, w gubernii samarskiej 2.027, w gubernii symbirskiej 312, w gubernii niżno-nowogrodzkiej 221, w gubernii charkowskiej 163. We wszystkich innych guberniach, gdzie epidemia nie ma charakteru tak ostrego, zmarło w tym czasie w ogóle 726 osób. Ponieważ z wielu miejscowości, dotkniętych epidemią, nie nadsyłano systematycznych sprawozdań przeto przyjmuje *Prawitiel. Wiestnik*, że w całem państwie do dnia 1 sierpnia zmarło 25.000 osób.

Gazeta Kolońska, która o stosunkach rosyjskich jest zwykle bardzo dobrze poinformowaną, donosi, iż cholerę do Moskwy zawlekli aresztanci, których przewieziono z gubernii nawiedzonych cholerą do wielkiego centralnego aresztu w Moskwie. Stąd miano ich odstawić na wyspę Sachalin. Obecnie wszystkie transporta aresztantów wstrzymano.

W Moskwie i Petersburgu lud ciągle jeszcze jest przekonany, iż lekarze naumyślnie zawlekli cholerę, aby mieć szeroką praktykę i zarobek.

Szpieg. *Gazeta Przemyska* pisze: „Jako szpiega przyaresztowały władze wojskowe w Kniażycach pod Przemyślem, niejakiego Szandora Silbersteina, żyda, pochodzącego wrzekomo z Pesztu, który twierdził, że jest ajentem handlowym. Przy rewizyi, przedsięwziętej około samego Silbersteina i w jego mieszkaniu, nie znaleziono jednak żadnych próbek towarów, ani legitymacyj firm handlowych. Dla tego też, zwłaszcza gdy Silberstein kręcił się między wojskowymi i stawiał żołnierzom rozmaite pytania, zachodzi słuszne podejrzenie, że nie jest on ajentem, ale szpiegiem. Na tej podstawie aresztowano go“.

Jenerał major Jankowskij, gubernator wołyński, powracając z zagranicy, zmarł onegdaj nagle w Warszawie w hotelu Europejskim. Gubernator Jankowskij był jednym z najgorliwszych rusyfikatorów i szerzycieli prawosławia na Wołyniu. Był on synem jenerała Jankowskiego — Polaka — zamordowanego w Warszawie w chwili wybuchu powstania listopadowego.

Z Poznania piszą do *Czasu*: Nasz nieprzejednany wróg, ks. Bismark, ostatniemi wystąpieniami swemi podniósł antypolskie animusze szowinistów niemieckich. Widzą oni w nim wybawcę od wrzekomego zalewu aspiracyi polskich. Główna kwatera antypolskiego bismarkianizmu, jest jednak w Prusiech Zachodnich, gdzie panowie kierunku tego, dość powszechnego, febry dostają na samą myśl, że Polakom miałoby się zrobić jakiekolwiek ustępstwo. Do śmieszności dochodzą objawy ich niechęci, wywierające wpływ czynny na najwyższe sfery prowincyonalnej administracyi. Oto mała próbka. Jakiś radny miasta Lidzbarka, zmorzony snem, zainterpelował na posiedzeniu sąsiada po polsku o niuch tabaki. Być może, że zrobił to z fantazyą, nie bardzo się licząca z prawami otoczenia do spokoju i skupienia myśli. Powstała ztąd naprzód w Radzie zwada, w której się burmistrz unosił z gniewu nad rzeczą śmieszną i błahą, a następnie poszło sprawozdanie do naczelnego prezesa ze skargą na śmiałość Polaków. Naczelny prezes zaś, nasz największy po Bismarku nieprzyjaciel, dr. Gossler, przysłał upomnienie przewodniczącemu Rady miasta Lidzbarka za to, że pozwala „zbyt głośno“ na zebraniach urzędowych rozmawiać po polsku. Ale są rzeczy gorsze.

Za kilka dni spodziewają się tu ks. Jerzego saskiego, feldmarszałka pruskiego i jenerała-inspektora II-ej inspekcyi armii niemieckiej. Przybywa on na przegląd pułków, zgromadzonych z powodu wielkich ćwiczeń fortecznych, jakie się tu odbywają około nowo-zbudowanych fortów, z zastosowaniem wszelkich nowości sztuki wojennej, jako to światła elektrycznego i balonów.

Głośny proces śpiewaczki pani Melba z mężem jej, Armstrongiem, zakończył się w tych dniach w Londynie rozwodem. Równocześnie cofnął Armstrong oskarżenie przeciw księciu Filipowi Orleańskiemu, któremu w swoim czasie doręczono sądowe wezwanie w Wiedniu.

Z Buczacza piszą nam:

Rada powiatowa buczacka na posiedzeniu dnia 31 z. m. uchwaliła kredyt w wysokości 800 względnie 1600 zł. na asanacyę wsi, na sprawienie leków, zakładanie i urządzanie cholerycznych izb ratunkowych. Uchwaliła również wydać własnym nakładem 2000 polskich i ruskich broszur „Przeciw cholerze“ napisanych popularnie przez dra Edwarda Krzyżanowskiego dla użytku urzędów gminnych, parafialnych, szkół ludowych itd. w powiecie.

Wybuch wulkanu. Z Menado na wyspie Celebes donoszą, że wulkan Gunung Awa na wyspie Groot Sangir wybuchł i sprawił tam straszne spustoszenie. Miasto Taruny zostało poprostu zburzone, dotychczas 20 zwłok znaleziono pod gruzami, ale liczba ofiar jest niewątpliwie większa. Wulkan wybuchł nagle, nie zwiastując niebezpieczeństwa hukiem podziemnym i trzęsieniem ziemi, dla tego wiele ludzi śmierć poniosło. Lawa spływała w morze pasem na 100 metrów szerokim, a po drodze zmiotła małą wioskę i lasek kokosowy. Cała wyspa pokryta jest grubą warstwą popiołu. W Kandarze spustoszenie jest także przerażające, podobnież w Sawong. Wielu z ludzi, którzy zdołali uciec na czas i nie zginęli w walących się i palących domach, zaskoczył w polu deszcz z ognistego popiołu. Jednemu naprzykład z takich nieszczęśliwych popiół spalił niemal zupełnie twarz, powyżerał głębokie rany na rękach i nogach. Lawa i popiół żarzący się, wpadłszy do rzek rozgrzały wodę do kipienia. Opowiadają, że widziano jak wzburzony strumień takiego ukropu porwał kilku czarnoskórych krajowców i toczył ich ciała na biało ugotowane. Ile ludzi zginęło, tego podać niepodobna, gdyż był to właśnie czas zbioru ryżu, więc znaczna część ludności znajdowała się w górach, gdzie leżą pola ryżowe. Prawdopodobnie wszyscy oni zginęli.

Spustoszenie, jak powiadają, jest tak straszne, że upłynie przynajmniej 25 lat, zanim wyspa powróci do dawnego stanu dobrobytu.

Z izby sądowej. Dziś rozpatruje w tutejszym sądzie karnym zwykły trybunał wyrokujący sprawę Władysława Rampały i Jana Baniaka, przesuwaczy kolei Karola Ludwika, oskarżonych o występek przeciw bezpieczeństwu życia. W nocy 5 września z. r o godzinie 9$^1/_4$ ustawiono na tutejszym dworcu głównym pociąg osobowy kolei państwowej l. 813. Z rozkazu wagmistrza Humla odczepiono od pociągu maszynę z jednym wozem ciężarowym i wepchnięto ją na tor Nr. 1, gdzie czekała na wóz pocztowy. Kierownikiem przesuwania wozów był Ludwik Baar, lecz podczas gdy on był zajęty chwilowo liczeniem wozów na innem miejscu, Rampała sam bez upoważnienia i wbrew instrukcyi służbowej zarządził przesunięcie wozu pocztowego.

Nie uwiadomiwszy maszynisty, że w wozie znajduje się urzędnik, kazał maszynie zajechać pod budynek pocztowy, zabrał wóz, a wyjechawszy z nim na tor nr. 1, odłączył wóz pocztowy i kazał maszynie odepchnąć go. Wóz trącony przez maszynę uderzył o wóz pakunkowy przy maszynie na tym torze stojący tak silnie, że na kilka kroków wstecz odskoczył.

W wozie tym znajdowało się podówczas kilka osób, które wskutek uderzenia owego doznały gwałtownego wstrząśnienia i uszkodzenia ciała, a jeden z nich Wąsowicz w krótkim czasie potem umarł.

Podsądny Rampała przyznaje, że nie powinien był wozu tego poruszać, ale usiłuje się zasłonić tem, że nakazał stanąć przy bremzie Baniakowi, który zaniedbał wóz zatrzymać. Rozprawa trwa dalej.

Stan powietrza. Termometr + 16° Reaumura. Barometr 766°. Idzie w górę. Dość pogodnie, zbiera się jednak znów na deszcz.

Zmarli. Henryka z Dargunów Kunzekowa, wdowa po prokuratorze, zmarła w Krakowie w 70 roku życia. — Sebastyan Karaś, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł w Krakowie w 36 r. życia. — Otylia z Gebauerów Kliszczowa, żona zarządzcy dóbr Pomorzany, zmarła 8 bm. — Michał Keller, woźny kolei państwowej, umarł we Lwowie w 33 roku życia. — Salomea Orthnerowa, wdowa po mieszczaninie i obywatelu miasta Lwowa, urodzona w r. 1810 w Królestwie Polskiem, zmarła wczoraj dnia 11 bm. we Lwowie.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. Karszniewiczowa w Ruskiej wsi p. Dubiecko.* — Po zasięgnięciu informacyi u władzy kompetentnej odpowiadamy, że tak postępować owa osoba zupełne ma prawo, zwłaszcza jeżeli WPani nie zna osobiście. — Najlepiej byłoby porozumieć się z ową osobą i prosić ją o zaniechanie tej tak uciążliwej formalności.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 12go sierpnia) przedstawienia nie ma. — Jutro w sobotę (13 bm.) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy „Nasze pieszczotki“, krotochwila w 5 aktach Gondillota. — W niedzielę w teatrze letnim po raz drugi „Nasze pieszczotki“. — W poniedziałek „Dom waryatów“, komedya w 3 aktach Laufsa.

Część ekonomiczna.

§ **Izba handlowa** donosi: Od 15 lipca 1892 począwszy, odbywa się w urzędzie cłowym we Lwowie maszynowe stemplowanie blankietów na rachunki kupieckie stemplem jedno — względnie pięciocentowym za poprzedniem uiszczeniem odpowiedniej należytości stemplowej.

Blankiety do ostemplowania należy w urzędzie zgłosić pisemnie. Blankiet na oznajmienie przeprowadzić się mającego ostemplowania, otrzyma strona na żądanie bezpłatnie w głównym urzędzie cłowym. Blankiety rachunkowe w większej ilości można także przesłać pocztą do ostęplowania.

Wiedeń 10 sierpnia.

[Z.] Najważniejszym wypadkiem wśród panującej obecnie ciszy sezonu letniego jest nieustająca haussa rent. Renty wspólne poszły w ciągu kilku ostatnich dni o $^1/_4$ procentu w górę, a węgierska złota prawie o $1^1/_2$ procentu. Haussa węgierskiej renty złotej jest wypływem spekulacyi, co nikomu nie jest tajno, wszelako haussa rent wspólnych jest objawem całkiem naturalnym. Grupa rotszyldowska, licząc na to, że otrzyma do sfinansowania nową węgierską pożyczkę walutową, śrubuje kurs węgierskiej renty złotej w górę, aby dla nowej renty zapewnić dobry kurs emissyjny. Wspólne renty zaś idą dla tego w górę, że kapitaliści wymieniają za nie te kategorye walorów państwowych, które mają być skonwertowane. W rentach koncentrowało się całe życie dzisiejszej giełdy, na targu innych papierów była cisza, nawet lombardy nie mogły znaleźć kupców, pomimo swego korzystnego wykazu tygodniowego.

Berliński targ doznał dziś nowej podniety na wiadomość, że Giers uda się z końcem tego miesiąca do Niemiec. Podróży tej przypisywano związek z rokowaniami handlowemi, nastała też ożywiona spekulacya w rublach. Bank austro-węgierski wydał dziś obwieszczenie, że począwszy od jutra zakupuje złoto w sztabach i obce monety złote.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·75, węgierskie 361·50, Anglobanki 154·50, Uniony 245·75, Bankvereiny 116·—, Länderbanki 222·90, Ludwiki 214·20, Czerniowieckie 243·40, Renta papierowa 96·30, srebrna 95·80, austryacka złota 113·95, papierowa 100·45, węgierska złota 111·80, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka 9·48$^1/_2$, marki 11·71—, ruble 1.22.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 12 sierpnia (pryw.) Cesarz ułaskawił oficera artyleryi Thomasa, zasądzonego za zdradę stanu na długoletnie ciężkie roboty i odsiadującego swą karę w Halli. Kara ta skończyć się miała dopiero za cztery lata. Opowiadają tu, że Thomas dla tego został ułaskawiony, iż w więzieniu zrobił jakiś niesłychanie ważny dla artyleryi wynalazek i tajemnicę jego powierzył zarządowi wojskowemu.

Monachium 12 sierpia. Wczoraj przyznano nagrody na tutejszej międzynarodowej wystawie sztuk pięknych, a mianowicie 22 pierwszych medali a 22 drugich. Pierwsze medale otrzymali między innemi malarz Pochwalski, zmarły kilka dni temu malarz wiedeński Schindler i rzeźbiarz Tilgner. Drugie medale otrzymali malarz Schmid, rzeźbiarz Dürnbauer i architekt Schachner z Wiednia, tudzież malarz Malczewski z Krakowa.

Konstantynopol 12 sierpnia. Kwarantanę na wszelkie proweniencye z portów syryjskich od Bajrutu do Jaffy, zniżono z dziesięciu na pięć dni.

Petersburg 12 sierpnia. Rozeszła się tu pogłoska, że w Petersburgu skonstatowano kilka wypadków cholery. Pogłoska ta nie jest jeszcze urzędownie stwierdzona.

Petersburg 12 sierpnia. Wedle urzędowych raportów, zmniejsza się cholera w miastach Samarze i w Saratowie i w obu tych guberniach. W dniu 9 sierpnia umarło na cholerę w Rostowie 48 osób, w Samarze 33, w Saratowie 32, w Moskwie 6 osób.

Ze wszystkich miast najbardziej sroży się cholera w Orenburgu. W dniu 9 sierpnia zachorowało tam 253 osób, a umarło 127.

Konstantynopol 12 sierpnia. Stambułow przybył tu i zamieszkał u bułgarskiego ajenta dyplomatycznego Dymitrowa.

Linc 12 sierpnia. Wiec katolicki powziął wczoraj uchwały, wyrażające potrzebę zakładania szkół wyznaniowych, utworzenia katedr filozofii Arystotelesowskiej i św. Tomasza z Akwinu, tudzież zwoływania wieców katolickich co dwa lata. Nadto powziął wiec uchwałę wyrażającą uznanie dla działalności zakonu OO. Jezuitów.

Po południu odbyło się ostatnie posiedzenie wiecu. X. Schindler omawiał stosunki prasy katolickiej i wyraził życzenie, aby założono wielkie pismo katolickie w Wiedniu, tudzież, aby zakładano katolickie pisma dla robotników.

Hr. Sylva-Tarouca omawiał kwestyę robotniczą i przestrzegał, aby jej nie lekceważono, gdyż niebezpieczeństwo socyalne rzeczywiście istnieje. Kwestya płac załatwioną być może tylko na podstawie religii. Mówca zalecał, aby zakładano zawodowe towarzystwa robotnicze i przyznano robotnikom prawa polityczne.

Biskup sufragan X. Katschthaler wzywał katolików do jedności. Prezes wiecu hr. Sylva-Tarouca w końcowem swem przemówieniu podniósł, jak świetnym był przebieg tegorocznego wiecu, który zainaugurował reformy w duchu szczerze austryackim i okazał, jak wiernie stoi po stronie Papieża i Cesarza.

Biskup X. Doppelbauer udzielił zebranym błogosławieństwa i na tem zakończył się wiec.

Wiedeń 12 sierpnia. Pisma tutejsze poświęcają artykuły dzisiejszej czternastej rocznicy powołania hr. Taaffego do objęcia steru rządu i podnoszą przy tej sposobności z uznaniem jego niezmordowaną działalność dla dobra państwa i narodu, tudzież doniosłe znaczenie dzieł prawodawczych, które on w tym czasie przeprowadził.

Budapeszt 12 sierpnia. Wykaz kas państwowych za II kwartał roku 1892 jest o zł. 5,171.261 korzystniejszy od wykazu za II kwartał roku 1891.

Londyn 12 sierpnia. Izba niższa uchwaliła 350 głosami przeciw 310 wotum nieufności dla gabinetu Salisbury'ego i odroczyła się do czwartku.

W toku debaty adresowej oświadczył Chamberlain, że gdyby ministrem spraw zagranicznych został kto inny, aniżeli lord Rosebery, to do pół roku musiałyby wojska angielskie opuścić Egipt, a tego nie pochwaliłaby nawet demokracya angielska.

Londyn 12 sierpnia. Konsul angielski w Zanzibarze nadesłał depeszę, że król Mwanga powrócił już do stolicy Ugandy i objął rządy, wywiesił flagę angielską i przyjął religię protestancką.

Besseges 12 sierpnia. W kopalniach w Sallesdegagnières urwała się lina, którą wyciągano ośmiu robotników z szybu. Wszyscy zabili się.

Bosseges 12 sierpnia. Po dokładnem zbadaniu przekonano się, że tylko dwóch górników zginęło, jeden jest ciężko ranny, a pięciu lekko skaleczonych.

Wiedeń 12 sierpnia. Urzędnik prywatny Jan Singer, liczący lat 50 i kobieta, z którą żył na wiarę, postanowili odebrać przez zaczadzenie życie sobie i trojgu swym dzieciom. Gdy przemocą otworzono ich pomieszkanie, znaleziono Singera i dwoje dzieci nieżywemi; matkę i najmłodsze dziecko, będące jeszcze przy piersi, uratowano. Powodem samobójstwa była nędza.

Wiedeń 12 sierpnia. Pewien dziennik budapeszteński doniósł, że zaprowadzony obecnie w austryackiej armii proch bezdymny pod wielu względami nie ziścił nadziei, jakie doń przywiązywano.

Owóż urzędowe biuro korespondencyjne z wyższego upoważnienia zaprzecza jak najkategoryczniej temu doniesieniu, i oświadcza, że zanim rozpoczęto fabrykacyę tego prochu na wielkie rozmiary, przedsięwzięto bardzo wiele prób, które powiodły się znakomicie. Prochowi bezdymnemu nadano trwałość i takie własności balistyczne, które nic do życzenia nie pozostawiają. Fabrykacya prochu tego odbywa się w całej pełni w fabrykach w Preszburgu i Blumau.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. S. Lewin z Jass. A. Daniel z Jass. B. Opolecki z Podosilna. M. Halpern z Stanisławowa. O. Münz z Stanisławowa. A. Kosiński z Tarnopola. N. Töpfer z Tarnopola. J. Grünspan z Andrychowa. C. Thaussing z Wiednia. H. Seutter z Wiednia. A. Moszkowski z Warszawy. R. Luxemburg z Warszawy. J. Cavaillon z Paryża. H. Goldlust z Krakowa. C. Żerebecki z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI. A. Bocskay ze Lwowa. W. Górska z Dąbrowy. M. Klein z Szczakowej. L. Messing z Wiednia. K. Menzel z Hamburga. J. Janicki z Ostrożca. F. Broucek z Pragi.

HOTEL ŻORŻA. K. Żywicki z Tarnopola. R. Graf i F. Wimer z Wiednia. Hr. S. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Niezabitowski z Laszek. K. Hanseli z Wiednia. Hr. H. Rottermund z Wołynia. M. Garapich z Cebrowa. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. M. Komorowski z Chorobrowa. Wł. Postruski z Seredna. F. Fedorowicz z Klebanówki. K. Romański z Wołynia. B. Berg z Wadowic. Hr. J. Bawórowski z Kottowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 Sierpnia godz. 1. min. 30.

Akcye kred.	315·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·50	Wiedeńskie losy kom.	159.50
Kredyty węg.	360·25	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	154·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	234·—
Ludwiki	214·50	Länderbanki	224·—
Nordbany	280·50	Renta zł. węg.	111·85
Lombardy	101·62	Bankvereiny	115·50
Losy tureckie	42.20	Renta węg. p.	100·52
Staatsbahny	305·25	Ruble	121·75
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4$^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4$^1/_2$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	40	97	10
„ „ „ 4% „ 41$^1/_2$	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2$^1/_2$% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4$^1/_2$%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.63	5.73
Napoleondor	9.44	9.51
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	120.—	122.—
100 marek niemieckich	58.25	58.85

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{30}	9^{10}	6^{46}	9^{22}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10[illegible]		7^{56}	1^{42}	7[illegible]	
Z Kimpolungu	10[illegible]		7^{56}			
Z Radowiec	10[illegible]		7^{56}		7[illegible]	
Z Hliboki	10[illegible]				7[illegible]	
Z Nowosielicy			7^{56}		7[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10[illegible]			1^{42}	7^{05}	
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{55}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						1^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10[illegible]	3^{07}	5^{22}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{54}		9^{41}	10^{56}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8[illegible]	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8[illegible]	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6[illegible]			8[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{4}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{4}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6^{16}		7[illegible]	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny [illegible] nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

30.

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ah! — szepnęła spoglądając mimowoli na Ryszarda — gdyby to, coś pani powiedziała, było prawdą!...

— Co takiego? — zapytała Magdalena.

— Że niepodobna mnie nie kochać... Gdybyś pani wiedziała, ile ja zawdzięczam tej zacnej rodzinie, która mię przygarnęła do siebie i zastąpiła mi moich zmarłych rodziców... Gdybyś pani wiedziała, że mój ojciec Maurycy... i... Ryszard...

Nie śmiała powiedzieć mój brat Ryszard, jak wymówiła mój ojciec Maurycy. Magdalena spostrzegła to i sama nie wiedząc dla czego, uczuła ból w sercu.

Gdy Ryszard słuchając tego wylewu czułości pozostawał nieczuły i uśmiechnięty, Maurycy, wzruszony, podszedł do swej córki adoptowanej.

— Entuzjastko ty mała, uspokój się. Wiesz dobrze, że doktór zabronił ci wszelkiego pobudzenia nerwów; przecież wiesz, moje drogie dziecię, że wszyscy cię tu kochają, a najwięcej twój ojciec stary.

Ujął jej głowę i na jej bujnych włosach złożył pocałunek ojcowski.

Siedli do stołu, przy którym Parvati usługiwała gościom sama, podając im owoce i napoje chłodzące. Rozmowa toczyła się o Francyi, o Indyach, o czasach młodości obu przyjaciół. Gdy powstano od stołu, upał dokuczał już niezmierny i nadeszła godzina siesty.

— U nas w tym czasie wszyscy udają się na spoczynek — rzekł p. Clavières do swych gości. — Proponuję wam uczynić to samo, tembardziej, że musicie być utrudzeni podróżą.

Propozycya została przyjęta i gdy Ryszard i jego ojciec uprowadzili z sobą barona, Parvati zabrała Magdalenę.

— Czy chcesz pani poznać się ze mną bliżej? — zapytała z tym wdziękiem, czarującym wszystkich, którzy mieli sposobność do niej się zbliżyć.

— I owszem — odrzekła Magdalena z uśmiechem.

— Sita — zawołała Parvati — zwracając się do służącej — przygotuj drugi hamak tuż obok mojego i przyjdź nas rozebrać. Albo nie, położymy się w moim wielkim hamaku jedwabnym obie razem — i pociągnęła Francuzkę do sąsiedniego pokoju, ubranego również obficie w kwiaty i rośliny.

Wielki, wspaniały hamak jedwabny, ze złotemi frendzlami, zwieszał się z sufitu, uczepiony do belek sznurami, splecionemi z nici jedwabnych i złoconych.

Parvati pozbywszy się swej eleganckiej sukni europejskiej, przywdziała luźną muślinową i weszła do hamaku pierwsza.

— Jak pani jesteś piękna z temi włosami rozpuszczonemi i swemi oczyma łagodnemi — rzekła do Magdaleny w ekstazie. — Podobna jesteś do indyjskiej bogini piękności. Jesteś pani tylko trochę za biała na Indyankę, ale kocham cię taką jaką jesteś...

— Co pani do głowy przychodzi!.. — odrzekła Magdalena zmieszana.

— Dla tego, że mówię, iż panią kocham? Nie znam cię, to prawda, ale serce moje posiada instynkt, który nie myli mię nigdy; otóż ono mówi, że musisz być pani istotą dobrą, szlachetną, sprawiedliwą, tak jak Ryszard... musisz być czystem złotem, bez domieszki metalu innego... Pozwól mi się uścisnąć. Ach, jak ja zawsze pragnęłam posiadać taką siostrę, jaką ty jesteś... Zdaje mi się, że ten Bóg Francuzów, w którego kazano mi wierzyć, przysłał mi ją. Ale ja gawędzę, a twoje piękne oczy kleją się do snu. Dobranoc, siostrzyczko, śpij pod moim dachem indyjskim i śnij o tem, że mnie kochasz...

— Dobranoc — odrzekła Magdalena utrudzona, którą szczebiot tego ptaszka rzeczywiście zaczynał usypiać.

Gdy po kilku godzinach przebudziła się, upał już minął i orzeźwiające powietrze napełniło pokój. Parvati, leżąca obok niej, oparłszy głowę na ręce, przypatrywała się jej.

— Która godzina? — zapytała Magdalena.

— Piąta. P. Braut, mój ojciec i Ryszard odjechali już dla obejrzenia Kandy.

— Dlaczegoś nie obudziła mnie pani, byłabym pojechała z nimi?

— Naprzód, nie mówi się do kogoś *pani*, gdy spało się z nim w jednym hamaku. Następnie, nie obudziłam cię, moja śliczna gołąbko, bo potrzebowałaś odpocząć. Teraz jesteś świeża, jak różyczka. Rzeczy twoje już przywieziono, Sita ubierze cię i nie pozostanie na tobie ani śladu utrudzenia.

— Dobrze.

— Jak ty to powiedziałaś, końcami swych ząbków. Zdaje mi się, że gniewa cię moja poufałość.

— Wcale nie.

— Przekonaj mnie.

— I owszem.

— Więc powtórz to co powiem: Parvati, nie kocham cię jeszcze, ponieważ nie jestem taką jak ty szaloną, oddającą swe serce każdemu, lecz czuję, że później może cię trochę pokocham.

— Nie — odrzekła Magdalena, rozrzewniona tym wylewem uczucia, do którego nie była przyzwyczajona — nie, nie powiem tego, czego nie myślałam, ale oświadczę ci co innego: kocham cię Parvati, chociaż cię nie znam, gdyż wierzę, że jesteś dobrą, szlachetną, ponieważ jesteś córką zacnego człowieka, który uratował życie przyjacielowi mego ojca...

— Dziękuję ci, dziękuję — zawołała zachwycona Indyanka, pokrywając twarz Magdaleny pocałunkami. — Teraz wierzę, że posiadam siostrę, o której marzyłam, nie prawdaż?

— Posiadasz ją.

— Na zawsze?

— Na zawsze — odrzekła Magdalena ze spokojem i powagą.

Następne dni upływały dla wszystkich przyjemnie. Ryszard w zachowaniu się z Parvati był zawsze jednakowym, spokojnym, serdecznym, ale jak brat z siostrą. Nie obrzucał jej wzrokiem zdradzającym miłość, nie rumienił się spotkawszy się z jej oczyma.

I ona ze swej strony zdawała się spokojną. Czy było to szczere, czy też przepełniające jej serce nowe uczucie, wystarczało tej wrażliwej naturze złożonej z uniesień i pierwszych popędów? Była tak zachwyconą panną Bram, że po za nią teraz nic dla niej na świecie nie istniało. Parvati opowiedziała swej przyjaciółce historyę swego życia, szczegóły z lat dziecinnych, gdy mieszkała w pałacu swego ojca, któremu wypłacana przez rząd angielski ogromna pensya i w części udzielana dotychczas jego córce, pozwalała prowadzić życie książęce. Ale o jakiemkolwiek uczuciu dla Ryszarda nie wspomniała wcale.

Spokojna postawa jego wobec swej siostry adoptowanej, potwierdziła przypuszczenia Magdaleny i napełniła ją radością.

Należy bowiem wyznać, iż obojętność panny Bram była tylko pozorną. W tym posągu marmurowym uderzało serce gorące; czuła, że już nie należała do siebie. W duszy swej wystawiła w skrytości ołtarz bóstwu, którem był Ryszard.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.